



LIGA NARODÓW UEFA

PROGRAM MECZOWY

Łączy nas piłka

POLSKA

BELGIA

HOLANDIA

POLSKA

01.06 / 18:00 / WROCLAW

08.06 / 20:45 / BRUKSELA

11.06 / 20:45 / ROTTERDAM

14.06 / 20:45 / WARSZAWA

WALIA

POLSKA

POLSKA

BELGIA



*Play
New*





Szanowni Kibice!

Przed nami wyjątkowy czerwiec. To szczególna okoliczność – reprezentacja Polski właśnie w tym miesiącu rozegra mecze o stawkę, ale nie na mistrzostwach Europy czy świata. W związku z nietypowym terminem mundialu, który odbędzie się na przełomie listopada i grudnia w Katarze, czeka nas teraz walka o punkt w Lidze Narodów UEFA.

Wchodzimy w intensywny czas. Biało-czerwoni pod wodzą trenera Czesława Michniewicza przez najbliższe dwa tygodnie zmierzą się z bardzo wymagającymi rywalami – Walią, Holandią i dwukrotnie z Belgią. Podstawowym celem jest oczywiście zdobycie jak największej liczby punktów, ale dzięki grze w krótkich odstępach czasu selekcjoner ma okazję do sprawdzenia w boju szerokiej grupy zawodników. Stąd też powołania dla 38 piłkarzy. Sześciu z nich nie miało jeszcze okazji zadebiutować w seniorskiej reprezentacji Polski, co jest marzeniem każdego grającego w piłkę chłopaka. Być może po czerwcowym zgrupowaniu spełni się kilka kolejnych dziecięcych snów?

Dwa mecze w roli gospodarza rozegramy we Wrocławiu oraz Warszawie. To obiekty, na których kibice potrafią stworzyć niezwykłą atmosferę, niosąc zawodników do jeszcze lepszej gry i wyzwalając w nich dodatkowe siły. Wierzę, że nasz kapitan Robert Lewandowski wraz z pozostałymi zawodnikami sprawią nam kolejne powody do radości. Z pewnością nie jesteśmy faworytem grupy, ale swój charakter i możliwości pokazaliśmy w meczu barażowym ze Szwedami. Teraz liczę na podobną postawę – walkę od pierwszej do ostatniej minuty i dużo piłkarskiej jakości. Wszyscy kochamy futbol m.in. dlatego, że nie zawsze wygrywają faworyci. Liczę, że w tym nietypowym dla nas czerwcu znów będziemy dumni z postawy reprezentacji Polski. Wspierajmy biało-czerwonych w walce o zwycięstwo! Łączy nas piłka!

Cezary Kulesza

Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej

Wydawca: **Polski Związek Piłki Nożnej**
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7,
02-365 Warszawa
tel.: **732 122 222**, fax: **+48 (22) 55 12 240**
e-mail: pzpn@pzpn.pl; wsparcie@pzpn.pl
www.pzpn.pl, www.laczynaspilka.pl

Program przygotowali: **Paweł Drazba, Jacek Janczewski, Emil Kopański, Andrzej Klemba, Piotr Wiśniewski, Tadeusz Danisz, Rafał Cępek, Szymon Tomasiak, Rafał Byrski, Krzysztof Jaśniak, Piotr Kuczkowski, Adrian Woźniak.**
Projekt okładki: **Mateusz Szulowski.**
Studio graficzne: **Iwona Polak, Mateusz Sadowski, Kamil Namysło.**
Skład graficzny: **Piotr Przychoźden.**
Foto: **Archiwum PZPN, Łukasz Grochala, Cyfrasport, Paula Duda, 400mm.pl, East News, PAP.**



REPREZENTACJA POLSKI



Bartłomiej Drągowski

19.08.1997

ACF Fiorentina

1/0

Bramkarz



Kamil Grabara

08.01.1999

FC Kopenhaga

0

Bramkarz



Łukasz Skorupski

05.05.1991

Bologna FC

6/0

Bramkarz



Wojciech Szczęsny

18.04.1990

Juventus FC

63/0

Bramkarz



Jan Bednarek

12.04.1996

Southampton FC

39/1

Obrońca



Bartosz Bereszynski

12.07.1992

UC Sampdoria

40/0

Obrońca



Matty Cash

07.08.1997

Aston Villa FC

4/0

Obrońca



Kamil Glik

03.02.1988

Benevento Calcio

92/6

Obrońca



Robert Gumny

04.06.1998

FC Augsburg

2/0

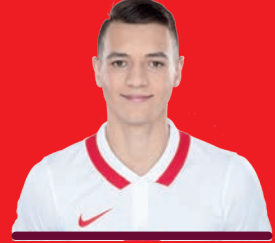
Obrońca



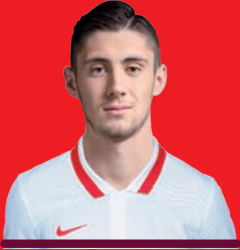
Marcin Kamiński
15.01.1992
FC Schalke 04
7/0
Obrońca



Tomasz Kędziora
11.06.1994
Lech Poznań
26/1
Obrońca



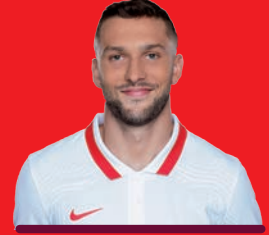
Jakub Kiwior
15.02.2000
Spezia Calcio
0
Obrońca



Kamil Pestka
22.08.1998
Cracovia
0
Obrońca



Tymoteusz Puchacz
23.01.1999
Trabzonspor Kulubu
10/0
Obrońca



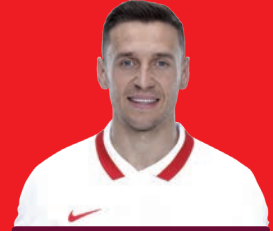
Sebastian Walukiewicz
05.04.2000
Cagliari Calcio
3/0
Obrońca



Mateusz Wieteska
11.02.1997
Legia Warszawa
0
Obrońca



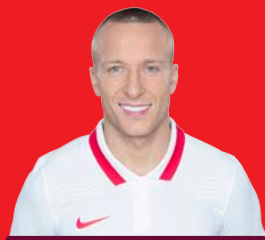
Krystian Bielik
04.01.1998
Derby County FC
5/0
Pomocnik



Przemysław Frankowski
12.04.1995
RC Lens
22/1
Pomocnik



REPREZENTACJA POLSKI



Jacek Góralski
21.09.1992
Kairat Almaty
18/1
Pomocnik



Kamil Grosicki
08.06.1988
Pogoń Szczecin
84/17
Pomocnik



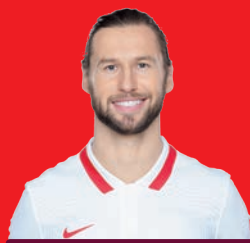
Kamil Jóźwiak
22.04.1998
Charlotte FC
22/3
Pomocnik



Jakub Kamiński
05.06.2002
Lech Poznań
1/0
Pomocnik



Mateusz Klich
13.06.1990
Leeds United
38/2
Pomocnik



Grzegorz Krychowiak
29.01.1990
AEK FC
88/5
Pomocnik



Patryk Kun
20.04.1995
Raków Częstochowa
0
Pomocnik



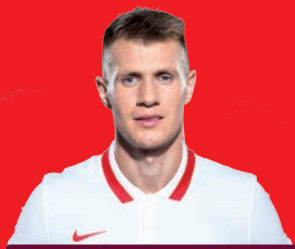
Karol Linetty
02.02.1995
Torino FC
40/5
Pomocnik



Konrad Michalak
19.09.1997
Konyaspor
0
Pomocnik



Przemysław Płacheta
23.03.1998
Norwich City FC
7/0
Pomocnik



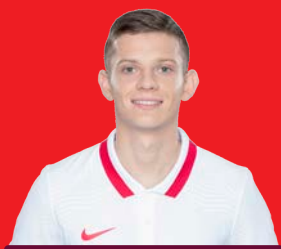
Damian Szymański

16.06.1995

AEK FC

7/1

Pomocnik



Sebastian Szymański

10.05.1999

Dynamo Moskwa

13/1

Pomocnik



Nicola Zalewski

23.01.2002

AS Roma

1/0

Pomocnik



Piotr Zieliński

20.05.1994

SSC Napoli

68/8

Pomocnik



Szymon Żurkowski

25.09.1997

Empoli FC

1/0

Pomocnik



Adam Buksa

12.07.1996

New England Revolution

7/5

Napastnik



Robert Lewandowski

21.08.1988

Bayern Monachium

129/75

Napastnik



Arkadiusz Milik

28.02.1994

Olympique Marsylia

62/16

Napastnik



Krzysztof Piątek

01.07.1995

ACF Fiorentina

22/10

Napastnik



Karol Świderski

23.01.1997

Charlotte FC

14/6

Napastnik



CZESŁAW MICHNIEWICZ



Urodził się 12 lutego 1970 roku w Brzozówce, znajdującej się na terenie Białorusi. Karierę piłkarską rozpoczął w Ossie Biskupiec Pomorski, skąd w 1985 roku trafił do Bałtyku Gdynia. Kolejnym przystankiem na jego drodze bramkarskiej była Polonia Gdańsk, a na poziomie ekstraklasy dotarł jako zawodnik Amiki Wronki. Z klubem tym zdobył dwa Puchary Polski (1999, 2000) i jeden Superpuchar (1999). Karierę piłkarską zakończył po sezonie 2000/2001.

Już w momencie odwieszania butów na kołek pracował jako trener, prowadząc rezerwy wronieckiego klubu. Dbał także o szkolenie bramkarzy w pierwszym zespole Amiki, a w 2003 roku przez krótki czas był asystentem w Polonii Olimpii Elbląg. Pierwszą samodzielną pracę Czesława Michniewicza w ekstraklasie była funkcja szkoleniowca Lecha Poznań. Z klubem tym odniósł premierowy sukces, sięgając w 2004 roku po Puchar Polski, dokładając do tego krajowy Superpuchar. W „Kolejorz” pracował do 2006 roku.

W październiku 2006 został szkoleniowcem Zagłębia Lubin. Już pierwszy sezon zakończył sukcesem w postaci mistrzostwa Polski. W kolejnych latach prowadził Arkę Gdynia, Widzew Łódź, Jagiellonię Białystok, Polonię Warszawa, Podbeskidzie Bielsko-Biała, Pogoń Szczecin i Bruk-Bet Termalikę Nieciecza.

7 lipca 2017 roku rozpoczął reprezentacyjny etap swojej kariery. Z kadrą do lat 21 awansował do turnieju finałowego mistrzostw Europy, ogrywając w barażach Portugalię. W fazie grupowej reprezentacja młodzieżowa pod wodzą Czesława Michniewicza zdobyła sześć punktów, pokonując Belgię i Włochy oraz przegrywając z Hiszpanią.

21 września 2020 roku podjął pracę w Legii Warszawa. Zdobył z nią mistrzostwo kraju (2021) oraz awansował do fazy grupowej Ligi Europy. W klubie ze stolicy pracował do października 2021 roku.

31 stycznia 2022 roku został ogłoszony selekcjonerem seniorskiej reprezentacji Polski.



ŁĄCZY NAS PIŁKA ŁĄCZY NAS PIŁKA ŁĄCZY NAS PIŁKA ŁĄCZY NAS PIŁKA ŁĄCZY NAS PIŁKA


POLSKA

BAĐŹ BLIŻEJ REPREZENTACJI

DOŁĄCZ DO NAS NA

LaczyNasPilka.pl



SZTAB REPREZENTACJI POLSKI



Czesław Michniewicz
Selekcjoner



Mirosław Kalita
Asystent trenera



Kamil Potrykus
Asystent trenera



Hubert Małowiecki
Asystent trenera



Rafał Lasocki
Asystent trenera



Tomasz Muchiński
Trener bramkarzy



Andrzej Dawidziuk
Trener bramkarzy



Grzegorz Witt
Trener przygotowania motorycznego



Karol Bortnik
Trener przygotowania motorycznego



Robert Musiałek
Analityk wideo



Jakub Rejmoniak
Technical filming



Jacek Jaroszewski
Lekarz



Paweł Bamber
Fizjoterapeuta



Marcin Bator
Fizjoterapeuta



Adam Kurek
Fizjoterapeuta



Wojciech Herman
Masażysta



Jakub Kwiatkowski
Team Manager ds. sportowych,
rzecznik prasowy



Łukasz Gawrjotek
Team Manager ds. logistyki



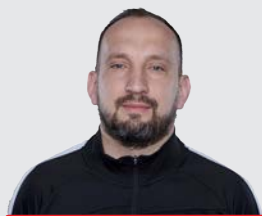
Paweł Kosedowski
Kierownik techniczny



Paweł Sidorowicz
Asystent kierownika technicznego



Tomasz Leśniak
Szef kuchni



Radosław Marcińczyk
Zastępca szefa kuchni



Wojciech Zep
Dietetyk



**CZESŁAW
MICHNIEWICZ:
DRZWI
DO KADRY
PRZED
MUNDIALEM
WCIAŻ SĄ
OTWARTE**

Reprezentacja Polski w czerwcu rozegra cztery mecze w ramach rozgrywek Ligi Narodów UEFA, a na liście powołanych zawodników znalazło się aż 38 nazwisk.

– Nie ukrywam, że spośród tej grupy, plus z kilku niedysponowanych obecnie piłkarzy, będziemy wybierać skład, który pojedzie na mistrzostwa świata.

To idealny czas, aby potrenować, dać sygnał zawodnikom, że są w kręgu zainteresowań reprezentacji

– skomentował swoją decyzję selekcjoner Czesław Michniewicz.



 **LOTOS**

GŁÓWNY SPONSOR



**OFICJALNY DOSTAWCA
SPRZĘTU SPORTOWEGO**



SPONSOR ST



Na czerwcowe zgrupowanie reprezentacji Polski zdecydował się pan powołać 38 piłkarzy. Trzeba przyznać, że ta kadra jest bardzo szeroka.

Tak, na poprzednim zgrupowaniu, w marcu, pojawiło się 33 piłkarzy, ale wówczas mieliśmy do rozegrania tylko dwa mecze. Teraz mamy cztery rywalizacje i stąd pomysł, żeby zdecydować się na większą liczbę zawodników. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, że część powołanych już wcześniej zakończyła sezon i forma jest troszeczkę niewiadomą, dlatego w kadrze znalazło się tylu zawodników, abyśmy mogli wybrać optymalny skład na te cztery mecze.

“
W kadrze znalazło się tylu zawodników, abyśmy mogli wybrać optymalny skład.

Post

STRATEGICZNY



OFICJALNI SPONSORZY



OFICJALNI PARTNERZY

Ma pan po trzech zawodników na większość pozycji, a na niektórych nawet po czterech lub pięciu graczy. Myśli dążą już w stronę czterech spotkań i dysponowania siłami na te mecze?

Zastanawiałem się nad pierwszym spotkaniem z Walią, bo to bardzo istotna dla nas rywalizacja. Mecze zagramy u siebie i liczymy na to, że bardzo dobrze rozpoczniemy rozgrywki w grupie Ligi Narodów. Oczywiście postaramy się, by wykorzystać jak największą liczbę zawodników na tym zgrupowaniu, bo w takim celu ich powołaliśmy. Jest też grupa piłkarzy, którą powołaliśmy do kadry z myślą, aby z nimi porozmawiać, przedstawić plan. Nie ukrywam, że spośród tej grupy, plus z kilku niedysponowanych obecnie piłkarzy, będziemy wybierać skład, który pojedzie na mistrzostwa świata. To idealny czas, aby potrenować, dać sygnał zawodnikom, że są w kręgu zainteresowań reprezentacji. Też niektórzy będą musieli zmienić swoją sytuację, położenie. Są tacy piłkarze, którzy w ostatnim czasie grali mało. Mamy świadomość, że ta forma nie jest na dzisiaj optymalna.

Po meczu z Walią we Wrocławiu może zdarzyć się sytuacja, że niektórzy opuszczą zgrupowanie, bo reprezentacja Polski U-21 zagra mecz z Niemcami.

Tak. Po cichu liczymy, że Izrael nie wygra swojego meczu z Łotwą, co sprawi, że otworzy się szansa dla naszej młodzieżówki, by zagrać z Niemcami o zwycięstwo i udział w barażach. Jeśli będzie taka szansa, to oczywiście jestem w kontakcie z trenerem Maciejem Stolarczykiem. Podejmiemy wszelkie decyzje, by ci zawodnicy mogli zagrać w Niemcami w Łodzi. Mowa o Nicolii Zalewskim, Jakubie Kiwiorze, Sebastianie Walukiewicz i Jakubie Kamińskim.

Na zgrupowanie po raz pierwszy został powołany Kamil Pestka z Cracovii. Kibice z pewnością zwrócą na niego uwagę. Jego występy w ekstraklasie w ostatnim czasie były na wysokim poziomie. Trzeba przyznać, że długo pracował, by stawić się na kadrze.

Kamil zasłużył na to powołanie, bo to wyróżniający się piłkarz w lidze. Bardzo dobrze znam tego zawodnika i wiem, na co go stać. Ma doświadczenie międzynarodowe, grał na mistrzostwach Europy U-21, wcześniej występował w eliminacjach. Potrafił zatrzymać naprawdę świetnych piłkarzy, jak Joao Felixa, Dodiego Lukebakio, Federico Chiesa czy Moise'a Kean'a. Teraz jest w pierwszej reprezentacji i zobaczymy, jak będzie się prezentował na treningach. Wrócił do gry w klubie po kontuzji i jest w świet-



“

Z Walią zagramy u siebie i liczymy na to, że bardzo dobrze rozpoczniemy rozgrywki w grupie Ligi Narodów.



nej formie fizycznej. Jestem w kontakcie z nim i trenerem Jackiem Zielińskim. Uważam, że to bardzo dobry moment, aby dać mu szansę w drużynie narodowej.

Przez kontuzję z kadry wypadł natomiast Arkadiusz Reca.

Tak, Arkadiusz musi poddać się drobnemu zabiegowi po sezonie w Serie A. W ostatnich meczach musiał grać na lekach przeciwbólowych, bo jego drużyna walczyła o utrzymanie w lidze i bardzo chciał jej pomóc. Na szczęście to nic groźnego, także myślę, że szybko wróci do dyspozycji. Do gry na tej stronie pozostaje jeszcze Patryk Kun i Tymoteusz Puchacz. Jest też Nicola Zalewski, który może występować jako skrzydłowy czy „dziesiątka”.

Skoro mówimy o Nicolii Zalewskim, miał pan okazję spotkać się z nim w Rzymie przy okazji meczu Ligi Konferencji Europy. Czy ta kwestia pozycji na boisku była jednym z tematów?

Rozmawialiśmy z Nicolą całkiem długo. Przedstawiłem mu swoją wersję i plan, jak widzę go w reprezentacji Polski. Docelowo to będzie zawodnik, który będzie grał troszeczkę wyżej niż na wahadle. Myślę, że w klubie lada moment nastąpi zmiana, bo wróci Leonardo Spinazzola, a Nicola będzie ustawiony wyżej. Chciałbym go zobaczyć na lewej obronie i sprawdzić też w przednich formacjach.

Uwagę zwraca też powrót Sebastiana Walukiewicza. Odbył pan z nim jakąś rozmowę w trakcie pobytu we Włoszech?

Rozmawiałem z nim i powiedziałem mu, że to powołanie jest „na zachętę” z racji tego, że nie gra w klubie. Sebastian wie, że jeśli marzy, aby znaleźć się w szerokim kręgu zainteresowań, to jego sytuacja musi diametralnie się zmienić. Dlatego powołałem go na to zgrupowanie, aby dać sygnał, że ma szansę pojechać na mistrzostwa. Ale nie grając, tych szans nie będzie miał w listopadzie. Stąd też pomysł, żeby pojawił się na czerwcowym zgrupowaniu i jednocześnie zainteresować inne kluby, że jest młody zawodnik, który w ostatnim czasie nie grał, ale ma w sobie duży potencjał. Myślę, że to powołanie może mu tylko pomóc.

Już 1 czerwca reprezentacja Polski rozpocznie zmagania w Lidze Narodów meczem z Walią. Jaki jest plan na to zgrupowanie?

Rozpoczynamy 30 maja w Warszawie. Już po południu zespół odbędzie pierwszy trening. Część naszych zawodników dołączy do nas nieco później. Mam na myśli grupę „amerykańską”, z MLS. Następnie we wtorek przeniesiemy się do Wrocławia. W środę do południa grupa zawodników, która nie będzie przewidywana do gry z Walią, odbędzie normalny trening. Po spotkaniu z Walijczykami wrócimy do Warszawy. Trenować będziemy z podziałem na grupy – jedna będzie miała normalny trening, a druga regeneracyjny. W piątek do południa ćwiczyć będą wszyscy piłkarze, a sobota to dzień wolny. W niedzielę zaplanowaliśmy zajęcia po południu. W poniedziałek odbędziemy trening ostatni przed wylotem, a już we wtorek udamy się do Brukseli na mecz z Belgią.

Ostatni czas przed zgrupowaniem był dla pana zdecydowanie okresem wyętej pracy.

Pewna praca została już wykonana wcześniej, ale trzeba było to wszystko poukładać, pozbierać, żeby zawodnicy w momencie przyjazdu na zgrupowanie, byli już w komfortowej sytuacji, aby wiedzieli co będziemy robić. Wrócimy jeszcze do meczu ze Szwecją, przeprowadzimy analizę tego spotkania, żeby gracze wiedzieli, co było dobre, a co musimy jeszcze poprawić. Później skupimy się już na naszej przyszłości.

**Rozmawiał Adam Delimat,
współpraca Jacek Janczewski**

REPREZENTACJA POLSKI



WALIA, BELGIA I HOLANDIA

– KOLEJNE CELE LEWANDOWSKIEGO



Łączy nas piłka



Robert Lewandowski w 129 meczach dla reprezentacji Polski strzelił już 75 goli. Pokonał bramkarzy aż 32 drużyn narodowych, ale – co ciekawe – na tej liście nie ma ani Walii, ani Belgii, ani Holandii, czyli rywali biało-czerwonych w tegorocznej Lidze Narodów. Komu nasz supersnajper lubi strzelać najbardziej, a przeciwko komu ma z tym największy problem?

Lewandowski zadebiutował w seniorskiej reprezentacji Polski 10 września 2008 roku w wyjazdowym meczu eliminacji mistrzostw świata przeciwko San Marino. Na boisko wszedł w 59. minucie, zmieniając Marka Saganowskiego, a już osiem minut później wykorzystał podanie Euzebiusza Smolarka i uderzeniem lewą nogą zdobył swoją pierwszą bramkę w narodowych barwach.

Polska, prowadzona wówczas przez Leo Beenhakera, wystąpiła wtedy w składzie: Łukasz Fabiański – Grzegorz Wojtkowiak, Michał Żewłakow, Mariusz Jop, Marcin Kowalczyk (28. Jacek Krzynówek) – Jakub Błaszczykowski, Roger Guerreiro, Mariusz Lewandowski, Łukasz Piszczek (88. Rafał Murawski) – Marek Saganowski (59. Robert Lewandowski), Euzebiusz Smolarek. Do dziś w reprezentacji gra już tylko 20-letni wówczas „Lewy”, choć kariery kontynuują także Fabiański, Piszczek i Błaszczykowski.

“

Przeciwko San Marino wystąpił pięć razy, tylko raz nie strzelił gola (10 października 2021 roku).

To właśnie San Marino okazało się później rywalem najczęściej karconym przez Roberta Lewandowskiego. Napastnik strzelił tej drużynie aż sześć goli. Pierwsze i ostatnie trafienie dzieli aż 13 lat – ostatni dotychczas raz bramkę drużyny z jedyne go kraju na świecie, którego głowami są dwaj kapitanowie regenci, Lewandowski zdobył 5 września 2021 roku. Przeciwno San Marino wystąpił pięć razy, tylko raz nie strzelił gola (10 października 2021). Także sześć razy najlepszy strzelec w historii naszej drużyny narodowej pokonał bramkarza Gibraltaru. Wystarczyły mu do tego dwa występy przeciwko temu rywalowi. Strzeleckie popisy jednego z najlepszych napastników w historii piłki nożnej w meczach przeciwko światowym autsajderom zaskoczeniem nie są. Znacznie ciekawiej przedstawia się czołówka listy rywali Polaków, w meczach z którymi Lewandowski gola jeszcze nie strzelił. Otwierają ją Włochy oraz Słowacja. Z tymi zespołami biało-czerwoni w składzie ze swoim obecnym kapitanem mierzyli się po pięć razy. Bilans z Włochami to dwa remisy i trzy porażki, ze Słowacją – zwycięstwo i cztery porażki. Pierwszy mecz z Włochami to towarzyskie, przegrane 0:2 starcie we Wrocławiu 11 listopada 2011 roku. Lewandowski zagrał 90 minut, a w bramce „Azzurri” stał Gianluigi Buffon. Kolejne spotkania to już Liga Narodów: debiut selekcjonera Jerzego Brzęczka 7 września 2018 (Bologna, 1:1, 90 minut Lewandowskiego, w bramce rywala Gianluigi Donnarumma), 14 października 2018 (Warszawa, 0:1, 90 minut Lewandowskiego, Donnarumma), 11 października 2020 (Gdańsk, 0:0, 83 minuty Lewandowskiego, Donnarumma) i 15 listopada 2020 (Reggio Emilia, 0:2, 90 minut Lewandowskiego, Donnarumma). Pierwsze dwa występy „Lewego” przeciwko Słowacji można nazwać epizodami. 15 października 2008 roku w przegranym 1:2 meczu eliminacji mistrzostw świata napastnik wówczas Lecha Poznań wszedł na boisko w 89. minucie za Rogera Guerreiro. U rywali bronił Stefan Senecky. Rok później, 14 października 2009 roku, na opustoszałym Stadionie Śląskim (tylko 5,5 tysiąca kibiców) Lewandowski zagrał 22 minuty (zastąpił Ireneusza Jelenia), a Polska uległa Słowacji, z Janem Muchą

Łączy nas piłka



w bramce, 0:1. Kolejne spotkanie z południowym sąsiadem to sprawdzian przed EURO 2012. 26 maja 2012 Polska po голу Damiana Perquisa wygrała w Klagenfurcie 1:0, a Lewandowski zagrał 45 minut (w przerwie zastąpił go Paweł Brożek). Bramki Słowacji strzegł Dušan Perniš. Mecz numer cztery był jednocześnie selekcyjnym debiutem Adama Nawałki. Otrzymał go 15 listopada 2013 roku we Wrocławiu. Polska przegrała towarzyską potyczkę 0:2. Lewandowski zagrał 90 minut, u rywala bronił Matuš Kozáčik. Ostatnie spotkanie wszyscy mamy świeżo w pamięci. Na inaugurację EURO 2020 14 czerwca 2021 roku biało-czerwoni przegrali 1:2, a naszemu kapitanowi przez 90 minut nie udało się pokonać Martina Dubravki. Tuż za Włochami i Słowacją plasują się inni nasi sąsiedzi – Czechy i Ukraina, przeciwko którym Robert Lewandowski grał po cztery razy i ani razu nie zdobył bramki. Kończąc wątek sąsiedzki – wychowanek Varsovii Warszawa nie strzelił także gola Rosji (miał jedną okazję, podczas EUEO 2012, w towarzyskim meczu w 2021 roku nie zagrał), jednego strzelił Białorusi, dwa Niemcom (w 2011 i 2015 roku), a trzy Litwie (jednego w 2014, dwa w 2018 roku).

Tegoroczna Liga Narodów to dla Roberta Lewandowskiego szansa na powiększenie listy krajów, przeciwko którym zdobywał bramki o kolejne trzy. Brak na niej Belgii wynika z faktu, że 34-latek przeciwko temu zespołowi po prostu nigdy nie wystąpił. Historia spotkań biało-czerwonych z „Czerwonymi Diabłami” liczy 19 potyczek, ale ostatnia odbyła się 17 listopada 2007 roku, czyli prawie rok przed debiutem „Lewego” w reprezentacji.

Nie znaczy to jednak, że Lewandowski nie pokonywał belgijskich bramkarzy. Mało tego, wśród powołanych



“

Podczas „kadencji” Roberta Lewandowskiego w reprezentacji, Polska trzykrotnie zagrała z Holandią.



przez Roberto Martinez na czerwcowe mecze jest Koen Casteels, którego śmiało można nazwać jednym z ulubionych „celów” naszego napastnika. Broniącemu bramki TSG 1899 Hoffenheim i VfL Wolfsburg Casteelsowi Lewandowski strzelił w karierze aż 16 goli. Tylko jeden golkiper na świecie – Oliver Baumann w barwach SC Freiburg i TSG 1899 Hoffenheim – częściej wyciągał piłkę z siatki po uderzeniach siedmiokrotnego króla strzelców Bundesligi. Dwa gole „Lewy” strzelił także Matzowi Selsowi, wówczas grającemu w RSC An-

derlecht, dziś bramkarzowi RC Strasbourg). Polski napastnik nie miał za to jeszcze okazji stanąć oko w oko z dwoma pozostałymi bramkarzami w kadrcie Martineza. To Thibaut Courtois (Real Madryt) i Simon Mignolet (Club Brugge).

Podczas „kadencji” Roberto Lewandowskiego w reprezentacji, Polska trzykrotnie zagrała z Holandią. „Lewy” wystąpił w dwóch z tych spotkań. 1 czerwca 2016 roku w Gdańsku biało-czerwoni przegrali towarzyski mecz 1:2. Napastnik Bayernu Monachium zagrał 67 minut i w

tym czasie nie udało mu się zmusić do kapitulacji Jespera Cillessena (zrobił to Artur Jędrzejczyk). Dwa kolejne starcia to Liga Narodów 2020. 4 września w Amsterdamie Polska, bez swojego kapitana w składzie, przegrała

0:1. Lewandowski zagrał za to 45 minut w rewanżu na Stadionie Śląskim 18 listopada, ale Tima Krula nie pokonał (zrobił to po jego asyście Kamil Jóźwiak). Zarówno Krul, jak i Cillessen nie mieli okazji zmierzyć się z druży-

KOMU STRZELAŁ LEWANDOWSKI?



6. 

GIBRALTAR, SAN MARINO

5. 

ANDORA, RUMUNIA

4. 

ARMENIA, ŁOTWA

3. 

CZARNOGÓRA,
DANIA, GRUZJA,
LITWA, SZWECJA

2. 

BOŚNIA I HERCEGOWINA,
IRLANDIA, ISLANDIA,
KAZACHSTAN,
KOREA POŁUDNIOWA,
NIEMCY, SINGAPUR, SZKOCJA,
WYBRZEŻE KOŚCI SŁONIOWEJ

1. 

ALBANIA, AUSTRALIA,
BIAŁORUŚ, BUŁGARIA,
CHILE, GRECJA, HISZPANIA,
IZRAEL, NORWEGIA,
PORTUGALIA,
SŁOWENIA, WĘGRY

Łączy nas piłka





ną „Lewego” w rywalizacji klubowej. Obaj są w kadrze Louisa van Gaala na czerwcowe zgrupowanie. Trzeci powołany przez doświadczonego szkoleniowca bramkarz to Mark Flekken z SC Freiburg. W meczach Bundesligi Lewandowski pokonał go trzy razy.

Jedyny mecz Polska – Walia od czasu debiutu Roberta Lewandowskiego w drużynie narodowej odbył się 11 lutego 2009 roku w Vila Real de Santo Antonio w Portugalii. Biało-czerwoni wygrali to towarzyskie spotkanie 1:0 po голу Rogera Guerreiro. Lewandowski zagrał

62 minuty. Bramki Walijczyków przez 45 minut strzegł wówczas Wayne Hennessey, który może dostać takie zadanie od selekcjonera Roba Page’a także 1 czerwca we Wrocławiu. W przerwie zmienił go Boaz Myhill (zakończył już karierę). To był jedyny mecz, w którym „Lewy” spotkał się na boisku z tymi golkiperami. Nie miał okazji zmierzyć się z dwoma innymi wybrańcami Page’a na czerwcowe mecze Ligi Narodów: Adamem Daviesem i Dannyem Wardem.

Szymon Tomasiak



GRZEGORZ KRYCHOWIAK – PEWNIAK W ŚRODKU POLA



Od dziesięciu lat trudno wyobrazić sobie reprezentację Polski bez Grzegorza Krychowiaka. Od ubiegłego roku 32-letni pomocnik należy do Klubu Wybitnego Reprezentanta i jest też w czołowej dziesiątce zawodników z największą liczbą rozegranych meczów w biało-czerwonych barwach – ma ich obecnie 88. W tym roku powinien przekroczyć barierę 90 występów w kadrze narodowej, a nawet zbliżyć się do setki. Przedstawiamy dziesięć najważniejszych meczów Grzegorza Krychowiaka w koszulce z orłem na piersi.

Łączy nas piłka



30 czerwca 2007

Polska – Brazylia 1:0

Zacniemy nietypowo, bo od meczu w reprezentacji młodzieżowej. To był jednak bardzo ważny moment, wiele też mówiący o skali talentu Krychowiaka. W 2007 roku był najmłodszym zawodnikiem powołanym przez trenera Michała Globisza na mistrzostwa świata do lat 20. Nie był jednak młodszy rok od swoich kolegów, ale aż o trzy lata. W futbolu młodzieżowym to przepaść. Krychowiak na mistrzostwa świata pojechał już jako piłkarz Bordeaux. Tam też poznali się na jego talencie. A trener Globisz wystawił młodego Grzegorza w podstawowym składzie i to na mecz z Brazylią. W 23. minucie Krychowiak pokazał, że potrafi wykonywać rzuty wolne. Takiego strzału nie powstydziliby się Brazylijczycy Roberto Carlos czy Juninho. Polak strzelił z około 30 metrów, a Polska pokonała faworytów.

14 grudnia 2008

Serbia – Polska 0:1

Zaledwie półtora roku później Krychowiak zadebiutował w dorosłej reprezentacji za kadencji Leo Benhakkera. Zespół, który w Turcji zmierzył się z Serbią, był złożony głównie z zawodników polskiej ligi, a wzmocnili go Krychowiak, Sebastian Tyrała (Borussia Dortmund) i Dawid Janczyk (CSKA Moskwa). Zdecydowana większość z powołanych nie zagrała więcej niż 10 spotkań w reprezentacji. Jedynie Tomasz Jodłowiec (49 występów), Szymon Pawłowski (17), Tomasz Zahorski i Marcin Komorowski (po 13) na dłużej się w niej zadomowili. Dla Krychowiaka był to początek pięknej reprezentacyjnej kariery. Zadebiutował w niej w wieku 18 lat i 320 dni (w historii młodszych było 16 reprezentantów). Z Serbią na boisku zmienił Antoniego Łukasiewicza. Na kolejny występ czekał trzy lata.



17 października 2012

Polska – Anglia 1:1

Krychowiak zagrał w kadrze dopiero po raz piąty, ale po raz pierwszy pełne 90 minut. W sumie takich występów w kadrze miał do tej pory 59. Co warto podkreślić, w całych eliminacjach do mistrzostw Europy 2020, w dziesięciu meczach opuścił zaledwie sześć minut. Przed spotkaniem z Anglią tradycyjnie był pewny siebie. – Im trudniejszy przeciwnik, tym lepiej czuję się na boisku, uwielbiam mecze o wysoką stawkę. Nie tak dawno widziałem wszystkich tych piłkarzy jedynie w telewizji, teraz mam szansę zmierzyć się z nimi na boisku, w tym ze Stevenem Gerrardem, który moim zdaniem jest najlepszym pomocnikiem ostatniej dekady. Mimo to nie będę go oszczędzał – mówił i był jednym z bohaterów remisu 1:1 z Anglikami.



11 października 2014

Polska – Niemcy 2:0

Bohaterami historycznego zwycięstwa z Niemcami byli strzelcy goli – Arkadiusz Milik i Sebastian Mila, ale cały zespół zasłużył na pochwały za to, że pokonał aktualnych mistrzów świata. W tym też była duża zasługa całej gry defensywnej. – Podeszliśmy z myślą, że możemy wygrać. Zagraliśmy solidny mecz. Byliśmy skuteczni w defensywie i ofensywie. Taki rywal zawsze wywołuje we mnie chęć pokazania, że to ja jestem lepszy. I to udało się całej drużynie – podkreślał Krychowiak.

14 listopada 2014

Gruzja – Polska 0:4

To był mecz, w którym Krychowiak strzelił pierwszego gola w reprezentacji i zaliczył pierwszą asystę (przy bramce Kamila Glika). Zachował się jak napastnik, bo wepchnął piłkę do siatki z zaledwie kilku metrów. – Skończyliśmy rok w dobrych nastrojach, z dziesięcioma punktami w eliminacjach, co jest dobrym rezultatem. Jesteśmy liderami grupy, a to napawa optymizmem. Trenowaliśmy stałe fragmenty i tak strzeliliśmy dwa z czterech goli – podkreślał.



Im trudniejszy przeciwnik, tym lepiej czuję się na boisku, uwielbiam mecze o wysoką stawkę.

12 czerwca 2016

Polska – Irlandia Północna 1:0

To był debiut Krychowiaka na dużej imprezie. W 2008 roku był za młody, by znaleźć się w kadrze na UEFA EURO. Przed mistrzostwami Europy 2012 trener Franciszek Smuda powołał go tylko raz, a „Krycha” zagrał minutę przeciwko Norwegii. Cztery lata później do Francji jechał jako jeden z kluczowych zawodników w kadrze Adama Nawałki – rozegrał wszystkie mecze eliminacji od 1. do 90. minuty. Mecz z Irlandią był jego 35. w reprezentacji. Polska wygrała, a Krychowiak został przez UEFA wybrany zawodnikiem meczu. – Zaczęliśmy ten turniej tak, jak chcieliśmy. Przyjechalśmy, by od pierwszego meczu pokazywać umiejętności. Zwycięstwo jest najważniejsze. Nie popadamy jednak w hurraoptymizm – mówił Krychowiak.

“
**Krychowiak
 został wybrany
 przez UEFA
 zawodnikiem
 meczu.**





30 czerwca 2016

Polska – Portugalia 1:1 (3:5 w rzutach karnych)

Ćwierćfinał mistrzostw Europy był dużym sukcesem reprezentacji Polski. Krychowiak w tym turnieju zagrał od deski do deski, czyli 270 minut w grupie i 240 w fazie pucharowej. – Niedośyt jest ogromny. Mieliśmy naprawdę wielkie ambicje. I został niesmak po Portugalii. Nie przegraliśmy tego ćwierćfinału z zespołem, który nas stłamsił, zdominował. Przegraliśmy o centymetry – stwierdził Krychowiak. – Granicę sukcesu wyznaczał mecz z Portugalią. Gdybyśmy go wygrali i awansowali do półfinału, stałoby się coś wyjątkowego. Ćwierćfinał jest po prostu dobrym wynikiem – dodał.

16 listopada 2019

Izrael – Polska 1:2

Jak Krychowiak strzela, to zwykle Polska wygrywa (tak było pięć razy na sześć bramek). W Izraelu Polacy zapewnili sobie pierwsze miejsce w grupie w eliminacjach mistrzostw Europy. Pierwsza bramka padła po jego strzale już w czwartej minucie. Krychowiak był wtedy w świetnej formie strzeleckiej – przed meczem w reprezentacji w lidze rosyjskiej trafił siedem razy. – Są takie momenty, że piłka wpada – śmiał się reprezentant Polski. – W pierwszej połowie zagraliśmy świetnie. Mieliśmy mnóstwo sytuacji i gdybyśmy je wykorzystali, nie byłoby nerwów w końcówce – podkreślił.

14 czerwca 2021

Polska – Słowacja 1:2

Ten mecz Krychowiak najchętniej wymazałby z pamięci. Jedyne raz dostał w reprezentacji czerwoną kartkę, a osłabiony zespół przegrał na inaugurację Euro 2020. Inny zawodnik pewnie schowałby głowę w piasek, ale nie Krychowiak. – Noc po meczu była dla mnie trudna. Jesteśmy ludźmi i popełniamy błędy. Mój ma ogromne konsekwencje. Przyjmuję krytykę, która na mnie spadła – powiedział. – Nie przyszedłem do was [dziennikarzy], by mówić, że w tym meczu było coś pozytywnego. Nie chcę wychodzić na kłauana. W drużynie nadal jednak jest wiara, choć po takiej porażce ciężko dochodzi się do siebie – przyznał.



**Jesteśmy ludźmi
i popełniamy
błędy. Przyjmuję
krytykę, która
na mnie spadła.**



“
**W drugiej
 połowie
 był jednym
 z ojców sukcesu
 reprezentacji.**

29 marca 2022

Polska – Szwecja 2:0

W planie Czesława Michniewicza na baraż o mundial ważnym punktem był Krychowiak. Selekcjoner wymyślił, że po przerwie zmieni on Jacka Góralskiego, by zabezpieczyć środek pola. Krychowiak przyzwyczajony do tego, że zwykle wychodzi od pierwszej minuty, nie bez problemu pogodził się z decyzją szkoleniowca. Zdawał sobie jednak sprawę, że w tym roku (z powodu agresji Rosji na Ukrainę) mniej grał – zaliczył w lidze tylko dwa występy. I w drugiej połowie był jednym z ojców sukcesu reprezentacji. Po faulu na nim Robert Lewandowski strzelił gola z rzutu karnego na 1:0. Kadra ostatecznie zwyciężyła 2:0 i zameldowała się na katarskim mundialu.

Andrzej Klemba



BRAMKA
MŚ22

NUMER LOTU
9

DATA
21/11/22

KIERUNEK KATAR



ŚLEDŹ PRZYGOTOWANIA
REPREZENTACJI POLSKI DO MISTRZOSTW ŚWIATA 2022
NA ŁĄCZYNASPILKA.PL



PIERWSZY TAKI CZERWIEC



Początek lata, koniec roku szkolnego, czas wakacji i wypoczynku – z pewnością trudno znaleźć kogokolwiek, kto przez długich 11 miesięcy nie czekałby właśnie na... czerwiec. Promienie słońca, sprzyjająca aura i coraz dłuższe dni wprawiają większość z nas w błogi nastrój i dostarczają zdecydowanie większych pokładów dobrego humoru. Jest jednak coś, co statystycznego człowieka różni od zagorzałego fana piłki nożnej.

Łączy nas piłka



Bo ten drugi zapytany o pierwsze skojarzenie z szóstym miesiącem roku odpowie bez zastanowienia – wielkie reprezentacyjne imprezy mistrzowskie! I tak z pewnością byłoby również tym razem, gdyby mundial pierwszy raz w historii nie wyglądał na Bliskim Wschodzie. A że jakkolwiek aktywność na świeżym powietrzu o tej porze roku w Katarze zagrażałaby zdrowiu i życiu zawodników, turniej przesunięto o pięć miesięcy, zmieniając panujące od dziesięcioleci futbolowe przyzwyczajenia. Nie oznacza to jednak, że w czerwcu 2022 kibice piłkarscy będą mogli narzekać na nudę. Wręcz przeciwnie – czeka ich mnóstwo emocji!

Tym razem będzie po prostu nieco inaczej. Skoro na mistrzostwa świata będziemy musieli jeszcze trochę poczekać, a najważniejsze rozstrzygnięcia w klubowych zmaganiach są już za nami, czas nas emocje związane z rywalizacją w Lidze Narodów. Tym samym kibice nad Wisłą po raz pierwszy (poza organizowanym przez nasz kraj wspólnie z Ukrainą w 2012 roku Euro) będą mogli w czerwcu wspierać biało-czerwonych z trybun naszych stadionów w walce o punkty. Mecze z Walią i Belgią w Polsce, a także wyjazdy do Brukseli i Rotterdamu zapowiadają się niezwykle ciekawie i należy wierzyć, że dostarczą nie mniej wrażeń, co rywalizacja biało-czerwonych w czerwcowych turniejach w przeszłości, których reprezentacja Polski ma na koncie łącznie aż 12.





Mistrzowska premiera

Pierwszy wielki czerwcowy mecz biało-czerwoni rozegrali jeszcze przed II Wojną Światową. Wtedy to pojawili się na rozgrywanych we Francji, trzecich w historii, mistrzostwach świata. A że rywalizacja odbywała się wówczas w formule pucharowej, nasi piłkarze zakończyli udział w mundialu już po pierwszym spotkaniu. Co nie oznacza, że zabrakło w nim emocji. Przegraną po dogrywce 5:6 mecz z Brazylią był popisem gwiazdy naszego zespołu – Ernesta Wilimowskiego, który „Canarinhos” zaaplikował aż cztery bramki! Nie wystarczyło to jednak do wywalczenia przepustek do ćwierćfinału. Data 5 czerwca 1938 roku zapisała się jednak na trwałe w historii polskiego sportu.

Wspaniałe lata 70.

Ranga spotkania rozegranego w Strasburgu jest tym większa, że na kolejny wstęp w imprezie mistrzowskiej musieliśmy czekać 36 lat. Lata 70. XX wieku przyniosły nam jednak dwa wielkie turnieje i kolejne niezapomniane czerwcowe spotkania. Epokowym wręcz sukcesem reprezentacji Polski zakończył się mundial w RFN w 1974 roku. Biało-czerwoni byli w nim rewelacją turnieju, a sposób na pokonanie „Orłów Górskiego”, w pamiętnym meczu na wodzie, znaleźli dopiero gospodarze

“
**Epokowym
wręcz
sukcesem
reprezentacji
Polski
zakończył się
mundial w RFN
w 1974 roku.**

“ Na cztery podejścia tylko raz – w 2016 roku – naszej drużynie udało się wywalczyć awans z grupy.

(przegraliśmy 0:1). Trzeba jednak zauważyć, że to spotkanie odbyło się już w lipcu. Ostatecznie po pokonaniu wielkiej Brazylii (1:0) biało-czerwoni zakończyli mistrzostwa na najniższym stopniu podium. Cztery lata później w dalekiej Argentynie Polacy rozpoczęli udział w mundialu dokładnie 1 czerwca. I choć nie przyniósł on tak wielkiego sukcesu jak poprzedni (nasi piłkarze zostali ostatecznie sklasyfikowani tuż za strefą medalową), w sześciu czerwcowych występach dostarczyli rodakom mnóstwo pozytywnych emocji. Wygrali trzykrotnie, a musieli uznać tylko wyższość późniejszych mistrzów świata z Argentyny (0:2) i Brazylijczyków (1:3).

Era „Orłów Piechniczka”

Lata 80. przyniosły dwa udziały biało-czerwonych w mistrzostwach świata, w których reprezentację Polski prowadził Antoni Piechniczek. W sumie na stadionach Hiszpanii i Meksyku nasi piłkarze rozegrali w nich 11 spotkań, z czego 7 miało miejsce w czerwcu. Do lipca przedłużyła się rywalizacja Półwyspie Iberyjskim, a to za sprawą świetnej dyspozycji ekipy ze Zbigniewem Bońkiem na czele. Mundial 1982 przyniósł drugie w historii i ostatnie dotychczas miejsce naszej drużyny na podium imprezy rangi mistrzostw świata. Stało się tak mimo, że tur-

niej zaczęły się od dwóch bezbramkowych remisów (z Włochami i Kamerunem). Później przyszedł jednak wygrane z Peru (5:1), Belgią (3:0) i zwycięski podział punktów z ZSRR (0:0). W półfinale sposób na podopiecznych trenera Piechniczka znaleźli dopiero „Azzurri” (0:2), co w meczu o trzecie miejsce Polacy „odbili sobie” w starciu z Francuzami (3:2). Wyprawa do Kraju Azteków cztery lata później nie była już niestety aż tak udana. Polacy co prawda wyszli z grupy, ale w 1/8 finału zostali rozbiti przez Brazylijczyków (0:4). Krytykujący nasz zespół kibice i dziennikarze w najczarniejszych myślach nie zakładali jednak, że na kolejną imprezę z udziałem biało-czerwonych przyjdzie czekać... dłużej 16 lat!

Mundiale XXI wieku

Mijały lata, a naszym piłkarzom wciąż nie udawało się zameldować w gronie najsilniejszych drużyn globu. Za-



brakło ich na czempionatach we Włoszech, Stanach Zjednoczonych i Francji. Niektórzy niepowodzeń dopatrywali się nawet w legendarnej klątwie, na zdjęcie której sposób znalazł dopiero Jerzy Engel, który wprowadził Polaków do turnieju w Korei Południowej i Japonii. Zarówno jednak w Azji w 2002 roku, jak i podczas następnych „polskich” mundiali w Niemczech (2006) pod wodzą Pawła Janasa i Rosji (2018), gdzie kadre prowadził Adam Nawałka, udział naszej drużyny w zmaganiach kończył się już w czerwcu, bowiem ani razu nie udało się jej zakwalifikować do fazy pucharowej. Co więcej w każdym z nich Polacy tracili szansę na wyjście z grupy już po dwóch spotkaniach.

Europejska seria

Udział reprezentacji Polski w mistrzostwach Europy jak dotąd miał miejsce wyłącznie w czerwcowej sce-

nerii. Po tym jak biało-czerwoni przez dziesięciolecia nie byli w stanie zakwalifikować się na Euro, w XXI wieku o Puchar Henriego Delaunaya walczyli już czterokrotnie. Historyczny awans Polacy wywalczyli pod wodzą Leo Beenhakera i to holenderski szkoleniowiec poprowadził naszą drużynę w 2008 roku na austriacko-szwajcarskiej imprezie. Cztery lata później to my organizowaliśmy turniej wspólnie z Ukrainą. Później przyszedł czas na Francję, a w zeszłym roku na nietypowe mistrzostwa na całym kontynencie. Na cztery podejścia tylko raz – w 2016 roku – naszej drużynie udało się wywalczyć z awans z grupy. Ekipa Adama Nawałki dopiero w ćwierćfinale po rzutach karnych uległa późniejszym triumfatorom – Portugalczykom. Spotkanie na Stade Velodrome w Marsylii odbyło się wówczas wieczorową porą... ostatniego dnia czerwca.

Piotr Kuczkowski





POWRÓT STARYCH (NIE)ZNAJOMYCH

W kadrze powołanej przez selekcjonera Czesława Michniewicza na czerwcowe mecze Ligi Narodów jest kilku piłkarzy, których w pierwszej reprezentacji ostatnio nie było. Damian Szymański, Sebastian Walukiewicz, Nicola Zalewski, Karol Linetty i Kamil Jóźwiak wracają do drużyny narodowej po krótszej lub dłuższej nieobecności. Selekcjoner nie ukrywa, że do kilku z nich wyciągnął rękę na trudnym etapie kariery. Cała piątka z pewnością zrobi wszystko, by zaufania selekcjonera nie zawieść i pozostać w grze o miejsce w samolocie na mistrzostwa świata w Katarze.



Damian Szymański

8 września 2021 roku był jednym z najważniejszych dni w życiu Damiana Szymańskiego. W doliczonym czasie gry spotkania eliminacji mistrzostw świata Polska – Anglia na PGE Narodowym pomocnik AEK Ateny, wykorzystując dośrodkowanie Roberta Lewandowskiego, strzelił gola na 1:1. Człowiek z cienia, bo był to jego szósty występ w kadrze, został bohaterem biało-czerwonych. – Nieśamowite uczucie, jestem szczęśliwy, nie wiem, co powiedzieć – dzielił się na gorąco wrażeniami. – Marzenia się spełniają, ciężko pracowałem na to w klubie. Wcześniej borykałem się z kontuzjami, więc tym bardziej się cieszę. Myślę, że jest to najpiękniejszy mecz w mojej karierze. Na pewno przeciwnik był wysokiej klasy. Są to zawodnicy, którzy grają w najlepszych klubach na świecie – dodał.

W kończących grupową fazę eliminacji listopadowych spotkaniach z Andorą i Węgrami wszedł na boisko na zaledwie cztery minuty (z tym pierwszym rywalem). Wiosną, choć był zdrowy i regularnie grał w klubie, nie znalazł uznania w oczach nowego selekcjonera Czesława Michniewicza, który nie powołał Szymańskiego na towarzyski mecz ze Szkocją i baraż w eliminacjach MŚ ze Szwecją. Wyżej stały akcje wracającego wtedy do drużyny narodowej Krystiana Bielika i nowego wówczas kolegi klubowego Szymańskiego, czyli Grzegorza Krychowiaka.

Teraz kadra jest znacznie szersza, na czym skorzystał między innymi Szymański. O miejsce w samolocie na mistrzostwa świata może być mu trudno, ale środkowy pomocnik nieraz już pokazał, że nawet mimo przeciwności, potrafi osiągać swoje cele. O wyjazd do Kataru może walczyć już w barwach nowego klubu. – Ma oferty z innych lig i to całkiem mocnych – zdradził trener Michniewicz.

Karol Linetty

Podobnie jak Damian Szymański, także środkowy pomocnik Torino poprzednio był w składzie reprezentacji Polski kilka miesięcy temu. Linetty w listopadzie zagrał 26 minut z Andorą i 65 minut z Węgrami. Od powrotu z listopadowego zgrupowania reprezentacji, w swoim klubie



wystąpił w zaledwie 4 z 26 rozegranych spotkań włoskiej Serie A, w tym raz w podstawowym składzie. – Karol Linetty normalnie nie powinien być powołany – nie ukrywa trener Michniewicz. – Porozmawiałem z nim podczas pobytu we Włoszech. Sytuacja wygląda tak, że na pewno odejdziesz z Torino. Transfer odmieni jego sytuację, a to powołanie to inwestycja, na której wszyscy mogą wygrać. Karol może pojechać na mistrzostwa, klub będzie mógł go spieniężyć, a ten, który go zatrudni, dostanie reprezentanta. Linetty ma wysoki kontrakt, ciężko mu odejść do innego klubu, ale on mówi, że jest w stanie zrezygnować z tych pieniędzy, by tylko grać. Dlatego też pokazujemy, że jest w kręgu zainteresowań reprezentacji – selekcjoner Michniewicz.

Według włoskich mediów Linetty poprosił władze Torino o możliwość odejścia z klubu, do którego trafił we wrześniu 2020 roku za 7,5 miliona euro z Sampdorii. Podobno najchętniej wróciłby właśnie do portowego miasta.

Sebastian Walukiewicz

Jego obecność na majowo-czerwcowym zgrupowaniu trener Michniewicz określił jako „podanie ręki”. Różnica między tymi piłkarzami jest jednak zasadnicza – Walukiewicz wraca do reprezentacji po półtorarocznej przerwie. Ostatni z trzech jego występów w seniorskiej kadrze to towarzyski mecz z Ukrainą 11 listopada 2020 roku. Później środkowy lewonożny obrońca grał w młodzieżówce, a na przełomie 2021 i 2022 roku sześć miesięcy leczył kontuzję biodra. Na początku kwietnia wrócił do gry, ale zaliczył tylko dwa krótkie epizody.

– Powiedziałem Sebastianowi, że to powołanie jest „na zachętę” z racji tego, że w klubie nie gra. Dostał sygnał, że jeśli marzy, aby znaleźć się w szerokim kręgu zainteresowań, to jego sytuacja musi się diametralnie zmienić. Dlatego powołałem go na to zgrupowanie, aby dać sygnał, że ma szansę pojechać na mistrzostwa. Nie grając, tych szans nie będzie miał w listopadzie. Stąd też pomyślałem, żeby pojawił się na czerwcowym zgrupowaniu i jednocześnie zainteresować inne kluby, że jest młody zawodnik, który w ostatnim czasie nie grał, ale ma w sobie duży potencjał. Myślę, że to powołanie może mu pomóc – analizuje selekcjoner. Niewykluczone, że jeśli reprezentacja U-21 przed zaplanowanym na 7 czerwca meczem z Niemcami zachowa szansę na awans do finałów mistrzostw Europy, Walukiewicz zostanie przez Michniewicza oddelegowany, by pomóc drużynie prowadzonej przez Macieja Stolarczyka.

Nicola Zalewski

20-latek jest rewelacją ostatnich miesięcy w AS Roma. W połowie lutego Jose Mourinho, wcześniej wpuszczający na boisko wychowanka rzymskiego klubu od wielkiego święta i na epizody, najwyraźniej nabrał do Zalewskiego przekonania. Lewy wahadłowy wskoczył do składu i miejsca w nim nie oddał, choć ani razu nie rozegrał pełnych 90 minut. Polak błyszczał zwłaszcza w rozgrywkach Ligi Konferencji Europy, w których asystował przy dwóch golach kolegów, a Roma zdobyła główne trofeum. Czesław Michniewicz nie mógł obok tych wydarzeń przejść obojętnie. Dobrych piłkarzy nigdy za dużo, a w dodatku Zalewski gra na pozycji, z obsa-





“

Nicola może grać jako skrzydłowy i dziesiątka.

dzeniem której selekcjoner miał największe kłopoty podczas swoich dwóch pierwszych meczów w tej roli. – Nie spodziewałem się, że selekcjoner Michniewicz przyleci do Rzymu i się spotkamy. Wypiliśmy kawę, porozmawialiśmy w centrum miasta 15 minut i pojechałem na trening, a trener do Bartka Bereszyńskiego. Selekcjoner jako człowiek jest super. Zgrupowanie to będzie najlepsza okazja, żeby pokazać się i wywalczyć miejsce w drużynie na mistrzostwa świata – dzielił się niedawno wrażeniami ze spotkania z trenerem drużyny narodowej jego nowy podopieczny.





Co ciekawe, Zalewski w drużynie Michniewicza niekoniecznie musi być wahadłowym. – Może grać jako skrzydłowy i dziesiątka. Przedstawiłem mu swoją wersję i plan, jak widzę go w reprezentacji Polski. Docelowo to będzie zawodnik, który będzie grał troszeczkę wyżej niż na wahadle. Myślę, że w klubie lada moment nastąpi zmiana, bo wróci Leonardo Spinazzola, a Nicola będzie ustawiony wyżej. Chciałbym go zobaczyć na lewej obronie i sprawdzić też w przednich formacjach – ocenia trener reprezentacji Polski.

Zalewski dotychczas rozegrał jedno spotkanie w pierwszej reprezentacji – 5 września 2021 z San Marino. Ostatnio występował w młodzieżówce, do której – podobnie jak Walukiewicz – może dołączyć przed jej meczem z Niemcami.

Kamil Józwiak

24-letni skrzydłowy rozegrał w reprezentacji 22 mecze. Ostatni – jesienią ubiegłego roku przeciwko Węgrom. Wiosną selekcjoner Czesław Michniewicz nie powołał Józwiaka na marcowe zgrupowa-

nie przed spotkaniami ze Szkocją i Szwecją, gdyż ten zmagał się z urazem. 30 stycznia w ligowym starciu przeciwko Birmingham City Polak doznał kontuzji stawu skokowego. Jak się później okazało, był to jego ostatni mecz w barwach Derby County. 11 marca podpisał kontrakt z występującym w amerykańskiej MLS zespołem Charlotte FC. W nowym klubie zadebiutował dopiero 21 kwietnia w meczu pucharowym przeciwko Greenville. Debiut okraślił asystą, lecz amerykańskich boisk dotychczas nie podbił i sportowych argumentów przemawiających za swoim powołaniem selekcjonerowi nie dostarczył. – W MLS na razie nic wielkiego nie pokazał. Gdybym powoływał kadrę na mecze eliminacyjne, też by go nie było. To też sygnał dla niego i klubu, że go potrzebujemy, ale ważne, by sytuacja uległa zmianie – nie ukrywa Czesław Michniewicz. O ile w przypadku Linettego można mieć nadzieję, że antidotum na jego problemy będzie transfer, o tyle Józwiak musi po prostu zacisnąć zęby i walczyć o swoje w Charlotte.

Szymon Tomasiak



SZEŚCIU ZAINTERESOWANYCH, CZYLI W KOLEJCE DO DEBIUTU

38 zawodników powołanych na zgrupowanie reprezentacji Polski przed meczami Ligi Narodów wskazuje na to, że możemy spodziewać się kilku debiutów. Wśród wybrańców Czesława Michniewicza znalazło się sześciu piłkarzy, którzy nie wystąpili jeszcze w seniorskiej kadrze. Kto może spełnić swoje marzenia?

Kamil Grabara

Dla świeżo upieczonego mistrza Danii zgrupowanie reprezentacji Polski to nie pierwszozna. Jeden z bohaterów turnieju finałowego mistrzostw Europy do lat 21 z 2019 roku pojawiał się już „na kadrze”, ale nie dostał dotąd szansy debiutu w zespole narodowym. Miniony już sezon był dla niego bardzo udany – zespół Grabary, FC Kopenhaga, sięgnął pewnie po mistrzostwo kraju, a sam golkiper okazał się jedną z najważniejszych postaci w układance trenera Jessa Thorupa. Polak zagrał we wszystkich rozgrywkach w 44 meczach, a w ponad połowie, bo aż 23, zachował czyste konto. Ponad trzy miliony euro, które klub ze stolicy Danii zainwestował w pozyskanie Grabary, zaczyna się szybko spłacać. Urodzony w Rudzie Śląskiej piłkarz wie-



lokrotnie ratował swój zespół przed stratą punktów, był także wybierany najlepszym piłkarzem miesiąca w lidze. Teraz może dostać szansę spełnić swoje kolejne marzenie – debiut w seniorskiej reprezentacji Polski. Konkurencja jest spora, ale jak nie teraz, to kiedy?

Jakub Kiwior

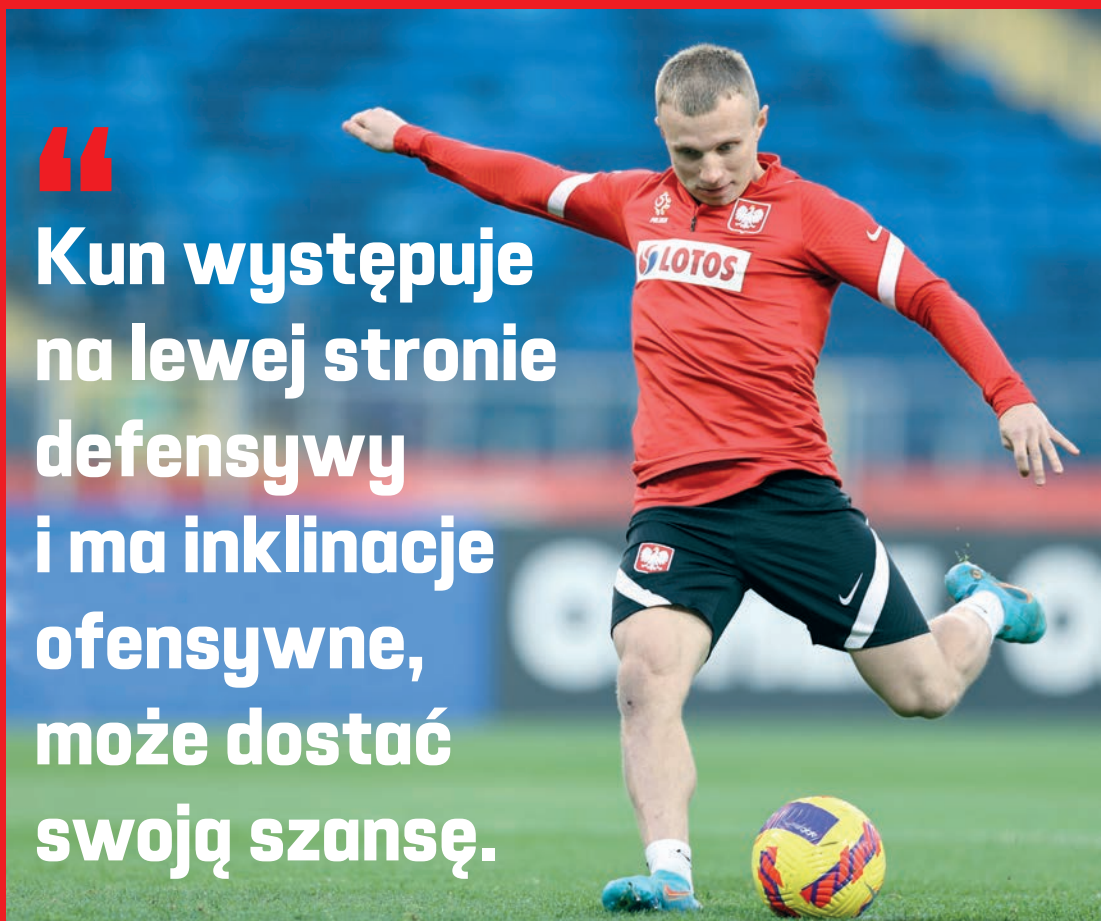
„Kiwi” na czerwcowym zgrupowaniu będzie absolutnym debiutantem. Kariera młodzieżowego reprezentanta kraju rozwija się bardzo harmonijnie. Pochodzący z Tychów defensor konsekwentnie stawia kolejne kroki i choć może nie trafia na



pierwsze strony gazet, każde posunięcie wydaje się bardzo rozsądne. Po okresie spędzonym w rezerwach Anderlechtu wyjechał na Słowację, gdzie po dobrej rundzie w FC Zeleziarne Podbrezova zapracował na transfer do MKS Žilina. Pierwszy sezon przeznaczył na „rozruch”, a w rozgrywkach 2020/2021 był już podstawowym graczem tej drużyny. Stał się też jednym z filarów linii defensywnej młodzieżowej reprezentacji Polski. To nie umknęło uwadze skautów włoskiej Spezii Calcio. Kiwior za ponad dwa miliony euro trafił na Półwysep Apeniński i tam – jak to ma w zwyczaju, dzięki konsekwencji, cierpliwości i ciężkiej pracy – wywalczył sobie miejsce w podstawowej jedenastce Spezii. Sezon zakończył z dorobkiem 22 występów w Serie A, zbierając bardzo przyzwoite recenzje. Być może już w czerwcu doczeka się debiutu w kadrze narodowej.



“ Kun występuje na lewej stronie defensywy i ma inklinacje ofensywne, może dostać swoją szansę.”



Patryk Kun

„Kunik” spotkał się już z kolegami z seniorskiej reprezentacji Polski podczas marcowego zgrupowania. Nie dostał jednak szansy choćby minutowego występu w meczach ze Szkocją i Szwecją, więc na czerwiec patrzy z nowymi nadziejami. Okazji do debiutu w kadrze będzie znacznie więcej, bo biało-czerwoni rozegrają przecież aż cztery spotkania w dwa tygodnie. Biorąc pod uwagę fakt, że piłkarz Rakowa Częstochowa występuje na niewralgicznej, lewej stronie defensywy i ma inklinacje ofensywne, może dostać swoją szansę. Wywodzący się z Węgorzewa piłkarz ma za sobą całkiem udany sezon. Był niemal niezastąpiony w szeregach Rakowa, sięgając ze swoim zespołem po zwycięstwo w Fortuna Pucharze Polski i wicemistrzostwo kraju. Czy to już czas na kolejny krok i premierowy mecz w reprezentacji Polski?

Konrad Michalak

Wychowanek Czarnych Żagań po wyjeździe z Polski nieco zniknął z radarów kibiców nad Wisłą. W Achmacie Grozny nie szło mu najlepiej, przygoda z MKE Ankaragücü również nie była dla niego szczególnie udana. Dopiero w Rizesporze Kulubu Konrad Michalak rozegrał cały sezon i zwrócił na siebie uwagę działaczy Konyasporu. W zakończonych rozgrywkach 2021/2022 nie zawsze występował w podstawowym składzie „Anatolijskich Orłów”, jednak z pewnością był ważną postacią dla trenera İlhan Paluta. Zaliczył łącznie 38 występów w lidze i Pucharze Turcji, a nagrodą było powołanie na marcowe zgrupowanie. Michalak debiutu się nie doczekał, ale z pewnością jest go coraz bliżej. Dynamika i zaangażowanie niespełna 25-letniego piłkarza może być wartością dodaną dla każdego zespołu.

Kamil Pestka

Drugi z absolutnych debiutantów na zgrupowaniu seniorskiej reprezentacji Polski. Kamil Pestka w swojej karierze przeżywał mnóstwo wzników i upadków. Po debiucie w ekstraklasie w barwach Cracovii w poszukiwaniu regularnych występów zszedł o szczebel niżej, do pierwszoligowego Chrobrego Głogów. Będąc zawodnikiem tego klubu wyjechał na młodzieżowe mistrzostwa Europy, gdzie zatrzymywał takich piłkarzy jak Dodi Lukebakio czy Federico Chiesa. Gdy wrócił do Cracovii i rozegrał pełen sezon na poziomie ekstraklasy, w pierwszym meczu kolejnego przytrafiła mu się poważna kontuzja, wykluczająca go z gry na rok. – Kontuzja zdarzyła się akurat wtedy, gdy byłem w formie. Najgorsze w tej przerwie było to, że po kilku miesiącach rehabilitacji znów trzeba było wszystko zaczynać od nowa. Czułem smutek, ale wielkich momentów zwątpienia nie miałem. Nie było wyjścia, trzeba było przez to wszystko przejść, wykonać robotę. Mogłem się załamać, ale co by to dało? Nic – mówił. Dziś znów błyszczysz w barwach Cracovii, a doskonale znający Pestkę Czesław Michniewicz wysłał mu powołanie na zgrupowanie. Droga do debiutu nie będzie pewnie łatwa, ale dobra postawa na treningach może otworzyć drzwi do spełnienia marzenia.



Mateusz Wieteska

Kolejny z „żołnierzy” Czesława Michniewicza z młodzieżowej reprezentacji Polski. Środkowy obrońca był niemal niezastąpiony i ze swojej roli wywiązywał się doskonale. Był jednym z filarów kadry U-21, która z bardzo dobrej strony pokazała się w turnieju finałowym mistrzostw Europy. „Wietes” miał już za sobą udane, pełne sezony w ekstraklasie w barwach Górnika Zabrze i Legii Warszawa. Później dołożył do swojego konta dwa mistrzostwa Polski, w tym jedno zdobyte podczas współpracy z Czesławem Michniewiczem. Nic więc dziwnego, że selekcjoner, po objęciu sterów w kadrze narodowej, znalazł miejsce dla Wieteski w gronie zawodników powołanych na marcowe zgrupowanie i mecze ze Szkocją i Szwecją. Piłkarz „Wojskowych” nie dostał szansy debiutu, ale w spotkaniach Ligi Narodów może być już inaczej. Sternik biało-czerwonych z pewnością będzie chciał przetestować kilka rozwiązań personalnych i w tym „Wietes” może upatrywać swojej nadziei.



Emil Kopański

REPREZENTACJA POLSKI



POLSKA

JAKUB KAMIŃSKI: CIĘŻKA PRACA PRZYNOSI EFEKTY





Mistrzostwo Polski, tytuł „Młodzieżowca Sezonu” i powołanie do seniorskiej reprezentacji kraju – dla Jakuba Kamińskiego ostatnie tygodnie są wyjątkowo radosne. Piłkarz Lecha Poznań, który niebawem zamelduje się w niemieckim VfL Wolfsburg, ma już jednak następne cele. – Chcę ciężko pracować i udowodnić, że zasługuję na kolejne szanse w kadrze narodowej. Wszystko w moich nogach i głowie – mówi.

Za tobą niezwykle udany sezon. Lech Poznań sięgnął po mistrzostwo Polski, a ty zdobyłeś dziewięć bramek i dorzuciłeś osiem asyst. Wszystko poszło tak, jak sobie zakładałeś?

Przed rozpoczęciem rozgrywek mówiłem otwarcie, że moim marzeniem i celem jest zdobycie mistrzostwa kraju na stulecie klubu. Spędziłem w Poznaniu siedem lat i niezwykle mocno przywiązałem się do tych barw. Od stycznia wiedziałem, że po ostatniej kolejce odejdę do Wolfsburga, pragnąłem więc spiąć okres spędzony w Lechu mocną klamrą. Zapowiadałem, że jesteśmy w stanie wygrać ligę i – jak się okazało – nie rzucałem słów na wiatr. Szkoda jedynie, że nie udało się dołożyć do tego Fortuna Pucharu Polski.

Po finale na PGE Narodowym wiele osób wieszczyło, że także tytuł mistrzowski może wymknąć wam się z rąk. Jak to na was działało?

Tak, słyszałem takie głosy. Nie miałem jednak nawet najmniejszej chwili wątplenia. Po warszawskim finale niektórzy nas skreślili, ale byłem pewien, że w lidze wygramy wszystkie mecze do końca i wyprzedzimy Raków Częstochowa. Nie chciałem, żeby zabrzało to burczalnie, lecz wiedziałem, na co nas stać. Znam doskonale chłopaków z zespołu, zdaję sobie sprawę z potencjału, jaki mają. Byłem przekonany, że sięgniemy po mistrzostwo. Oprócz jakości piłkarskiej, stworzyliśmy fantastyczną grupę ludzi, którzy poszliby za sobą w ogień. Mentalność też była jednym z kluczowych elementów w drodze do tego sukcesu.

Indywidualnie minione rozgrywki też były dla ciebie świetne. Stałeś się liderem zespołu i masz się czym pochwalić w klasyfikacji kanadyjskiej.

Na pewno dziewięć goli i osiem asyst to nie jest powód do wstydu, ale wiem też, że te liczby mogły być jeszcze lepsze. Mam świadomość, że zwłaszcza w rundzie wiosennej mogłem być jeszcze bardziej skuteczny. Wyma-

gam od siebie wiele i czuję, że stać mnie było na więcej. Mimo to nie mogę narzekać. Cieszę się zwłaszcza z tego, że przez cały sezon omijały mnie kontuzje. Rozegrałem ponad czterdzieści spotkań, wliczając w to mecze reprezentacji narodowych. Czułem się w nich doskonale, grałem bardzo regularnie i ta płynność też mnie jeszcze nakręcała. Nic nie wytrącało mnie z równowagi, nie miałem przerw w grze. Mogłem w pełni skoncentrować się tylko na boisku i to przyniosło efekty.

Dla ciebie tytuł był pożegnaniem z Lechem, w którym spędziłeś mnóstwo czasu. Teraz przed tobą kolejne wyzwanie, czyli przenosiny do VfL Wolfsburg. Zgadza się. Opuzczam mój drugi dom, bo tak właśnie traktuję Poznań i Lecha. Spełniłem swoje marzenie z dzieciń-



Teraz czas postawić kolejny krok, ale Lechowi mówię nie „żegnajcie”, a „do zobaczenia”.



stwa, mogłem cieszyć się z tytułu mistrzowskiego. Trochę inne będzie też moje wejście do nowej drużyny, bo przecież nowy zawodnik ma już w dorobku mistrzostwo kraju. Z pewnością łezka zakręciła mi się w oku, gdy byłem żegnany w Poznaniu. Będę pamiętał te chwile do końca życia. W Lechu zostałem przyjęty jak swój, choć przecież pochodzę ze Śląska. Jestem niezwykle wdzięczny wszystkim osobom, które mi pomogły dotrzeć na poziom, na którym się aktualnie znajduję. Teraz czas postawić kolejny krok, ale Lechowi mówię nie „żegnajcie”, a „do zobaczenia”.

Wejście do nowego zespołu będzie dla ciebie o tyle łatwiejsze, że w szatni spotkasz kolegę z kadry młodzieżowej, czyli Bartosza Białka. Miałeś już okazję z nim porozmawiać?

Jasne, kontaktowałem się z nim wielokrotnie. Porozmawialiśmy na mnóstwo tematów, jest dla mnie skarbnicą wiedzy o nowym klubie. Wiem, że na pewno muszę być gotowy na zupełnie inną intensywność treningów. Nie mogę się jednak tego doczekać, chcę jak najszybciej spotkać się z nowym trenerem i kolegami. Uważam, że jestem człowiekiem charakternym, który nie boi się nowych wyzwań. Pracowitość zawsze była moją mocną stroną, więc nie mogę zakładać, że coś się nie powie-

dzie. Pragnę przenieść swoją dyspozycję z polskiej ligi na Bundesligę i od początku włączyć się do walki o miejsce w podstawowym składzie. Trzeba się rozwijać, stawiać sobie wysokie cele. Cieszy mnie to, że przedstawiciele Wolfsburga cały czas monitorowali moje postępy. Byli w kontakcie z moim menedżerem, a także trenerami przygotowania motorycznego w Lechu. Wszystko mieli pod kontrolą i byli chyba zadowoleni z tego, jak mi idzie. Wiem, że Wolfsburg miał swoje problemy, długo walczył o utrzymanie, ale na szczęście udało się osiągnąć ten cel. Liczę, że będę mógł wnieść coś nowego do tej drużyny. Mocno się przygotowuję do tych przenosin, uczę się języka niemieckiego. Już teraz jestem w stanie się komunikować, a będzie tylko lepiej.

Do marca byłeś kapitanem reprezentacji młodzieżowej, która wciąż walczy o awans do przyszłorocznych mistrzostw Europy. Sytuacja jest jednak wyjątkowo trudna.

To prawda, przydarzyło nam się kilka wpadek, których mogliśmy uniknąć. Wówczas do ostatnich spotkań przystępowałibyśmy z zupełnie innego pułapu. Skomplikowaliśmy sobie plany przez kilka potknięć. Wiem jednak, że ten zespół stać na wiele. Pokazaliśmy to choćby w Niemczech, wygrywając 4:0. Jasne, można powiedzieć, że to

był wypadek przy pracy dla naszych zachodnich sąsiadów, ale nie wygraliśmy tego meczu przypadkowo. Byliśmy doskonale przygotowani i nastawieni mentalnie. Ta grupa zawodników napisała bardzo fajną historię, która będzie wspomniana przez wiele lat. Szkoda, że pogubiliśmy punkty w innych meczach, ale przed nami jeszcze dwa spotkania. Musimy je wygrać i liczyć na to, że rywale też się jeszcze potkną. Nie będzie o to łatwo, ale trzeba wierzyć. Dopóki piłka w grze, wszystko jest przecież możliwe. Nie jest to tylko pusty slogan – wielokrotnie wydarzenia boiskowe wymykały się przecież wszelkiej logice.



Ty na zgrupowaniu kadry U-21 tym razem się nie stawisz, a przynajmniej nie od początku. Dostałeś bowiem powołanie do seniorskiej reprezentacji Polski. Jak smakuje ten powrót?

Na pewno jest to niezwykle miłe. Trener Czesław Michniewicz docenił moją boiskową postawę w Lechu, więc w nagrodę otrzymałem powołanie na mecze Ligi Narodów. To dla mnie powrót do seniorskiej reprezentacji po dłuższej przerwie. Jadę na zgrupowanie z większymi nadziejami. Zdaję sobie sprawę, że w swoim debiucie, przeciwko San Marino, nie zaprezentowałem się z najlepszej strony, nie ma sensu mówić, że było inaczej. Tym razem

przyjadę jednak z dużo większym doświadczeniem, spokojem. Chcę ciężko pracować i udowodnić, że zasługuję na kolejne szanse w kadrze narodowej. Wszystko w moich nogach i głowie.

Rywale reprezentacji Polski to ekipy z najwyższej europejskiej półki. To też wyzwala dodatkową motywację?

Jasne, że przyjemnie jest rywalizować z takimi zawodnikami jak Gareth Bale, Kevin De Bruyne, Eden Hazard, Romelu Lukaku, Virgil van Dijk czy Frenkie de Jong. To nie-

“
Niezależnie od tego, czy gra się z San Marino, czy Brazylią, trzeba podchodzić tak samo.

zwyczajne przeżycie. To plejada gwiazd futbolu, bez cienia przesady. Fantastycznie byłoby zagrać przeciwko nim, ale trzeba twardo stąpać po ziemi. Do miejsca w składzie reprezentacji jest ogromna konkurencja i muszę zrobić absolutnie wszystko, by pokazać się z jak najlepszej strony, żeby na nie zasłużyć. A co do samej motywacji... Nazwiska rywali działają na wyobraźnię, ale to kadra narodowa. Niezależnie od tego, czy gra się z San Marino, czy Brazylią, trzeba podchodzić tak samo. Na maksimum możliwości i z pełną koncentracją. Tylko tak można osiągać sukcesy.

Rozmawiał Emil Kopański



BIBLIOTEKA

POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA

Historyczne chwile reprezentacji Polski w Bibliotece Piłkarstwa Polskiego

Zobacz więcej na www.LaczyNasPilka.pl/BIBLIOTEKA

WIDEO ORYGINALNE KOMENTARZE ZDJĘCIA STATYSTYKI



STADION NA „CZWÓRKĘ”

Jeśli wierzyć w magię liczb, czwórka oznacza rozsądek i niezawodność w działaniu. W szkole czwórka to po prostu ocena dobra – obiekt westchnień niektórych uczniów czy studentów. W piłce nożnej czwórka może być czymś zarówno dobrym, jak i złym. Jeśli dotyczy passy zwycięstw, wszystko jest jak najbardziej na miejscu. Gorzej dzieje się, gdy dotyczy serii porażek... I właśnie pewnemu rodzajowi serii związanej ze Stadionem Wrocław (obecnie Tarczyński Arena) będzie poświęcony poniższy tekst.

Po przyznaniu Polsce prawa do organizacji EURO 2012 we Wrocławiu zapadła decyzja o budowie stadionu, który miał zostać jedną z piłkarskich aren polsko-ukraińskich mistrzostw Europy. Obiekt zaprojektowano w 2008 roku, a wiosną 2009 ruszyła jego budowa. Plan zakładał, że zostanie on oddany do użytku po dwóch latach. Z różnych powodów inauguracja była kilkakrotnie przekładana. Ostatecznie udało się dopiąć – niemal wszystko – na ostatni guzik dzień przed planowaną imprezą otwierającą oficjalnie wrocławski stadion.

Szermierka... na pięści

10 września 2011 roku nastąpiło wielkie otwarcie obiektu. Nie odbył się na nim jednak ani mecz piłkarski, ani koncert wschodzącej gwiazdy muzycznej. Stadion Wrocław przeistoczył się tamtego wieczora w ring pięściarski, na którym doszło do starcia wagi ciężkiej – Tomasz Adamek kontra Witalij Kliczko. Stawką pojedynku był mistrzowski pas federacji WBC. Na trybunach zasiadło 40 tysięcy widzów. Przeżyli oni jednak spore rozczarowanie. Walka zakończyła się porażką Polaka w 10. rundzie (przerwana przez sędziego po serii ciosów Ukraińca). „Doktor Żelazna Pięść” obronił tym samym pas mistrza świata.



Grande Italia i Polska bez godła

Dwa miesiące później Stadion Wrocław stał się już areną piłkarską (po drodze odbyły się na nim mecze ligowe Śląska). Po raz pierwszy na tym obiekcie miała okazję wystąpić reprezentacja Polski. Biało-czerwoni prowadzeni przez Franciszka Smudę przygotowawali się do udziału w polsko-ukraińskim EURO 2012. Kadrowiczów czekał trudny sprawdzian. Do stolicy Dolnego Śląska zawitała reprezentacja Włoch, z którą naszej drużynie nigdy nie grało się łatwo. Premierowe spotkanie na nowej arenie okazało się pechowe. Biało-czerwoni przegrali 0:2. Wynik mógł być inny, ale Jakub Błaszczykowski nie wykorzystał rzutu karnego. Italia pokazała z kolei, że jej kibice mieli słuszność określając ją mianem „grande”, czyli wielkiej. Nasi fani toczyli natomiast walkę na innym polu – koszulkowym. Poszło o nowe stroje kadry, na których... brakowało godła. Ta kwestia została już wkrótce – ku uciesze wielu osób – rozwiązana pomyślnie.

Przebrane EURO

Stadion we Wrocławiu był jedną z aren mistrzostw Europy w 2012 roku. Premierowym meczem turnieju, jaki odbył się na dolnośląskim obiekcie, była konfrontacja Rosji z Czechami. I tu po raz pierwszy pojawia się liczba 4. Zwycięzca spotkania – ekipa „Sborniej” – zaaplikował rywalom... cztery gole. Przeciwnik odpowiedział tylko jednym trafieniem. Starcie w „polskiej” grupie A obejrzało 41 tysięcy widzów. Nieco większą publiczność zgromadziło najważniejsze – z naszego punktu widzenia – spotkanie, czyli Polska – Czechy. Nadzieje polskich kibiców były ogromne. Po dwóch remisach 1:1 w Warszawie – z Grecją i Rosją – wszyscy liczyli, że 16 czerwca 2012 roku biało-czerwonym uda się odnieść zwycięstwo nad południowym sąsiadem. Niestety, Polacy ulegli Czechom 0:1, a nasz zespół pogrzężył Petr Jiráček. Była to druga porażka z rzędu drużyny trenera Smudy we Wrocławiu. Bolała jednak dużo bardziej od włoskiej lekcji futbolu, bowiem oznaczała pożegnanie z EURO 2012. Z posiadką pożegnał się także selekcjoner.

Porażki trzy i cztery

Pozostaliśmy jeszcze w temacie przegranych meczów. Biało-czerwoni doznali we Wrocławiu jeszcze dwóch porażek. Obie przytrafiły się za kadencji Adama Nawałki. 15 listopada 2013 roku debiutował on w roli selekcjonera w stolicy Dolnego Śląska. Rozpoczął od faldstartu i towarzyskiej przegranej ze Słowacją (0:2). Porażka numer cztery zdarzyła się kilka lat później. Reprezentacja Polski serią sparingów przygotowywała się do startu na mundialu w Rosji. 23 marca 2018 roku do Wrocławia przyleciała kadra Nigerii, z którą biało-czerwoni nigdy wcześniej nie mieli okazji się zmierzyć. Afrykański zespół miał „imitować” Senegal, czyli grupowego rywala Polaków na mistrzostwach świata. Sprawdźcie nie wypadł najlepiej. Podopieczni trenera Nawałki w trzecim z rzędu meczu nie strzelili gola i przegrali 0:1.

Remisy na czwórkę

Obiekt we Wrocławiu nie należał do szczęśliwych miejsc dla drużyny narodowej. Do 17 listopada 2014 roku biało-czerwoni wygrali tam zaledwie raz, notując przy tym 3 porażki. Na odwrócenie tego trendu liczyli w star-



ciu towarzyskim ze Szwajcarią. Mimo szybkiej straty gola (już w 4. minucie), udało się wyjść na prowadzenie (bramki Artura Jędrzejczyka i Arkadiusza Milika). Jednakże w końcówce rywale wyrównali i skończyło się wynikiem 2:2. Mecz zapamiętany został natomiast z innego powodu – nietypowej „cieszynki” popularnego „Jędzy”, który celebrując strzelonego gola... zasiadł pośród kibiców na jednej z trybun.

Także w kolejnych dwóch remisowych starciach Polacy musieli odrabiać straty. 14 listopada 2016 roku we

Ostatnie raz Polacy zagrali we Wrocławiu 1 czerwca 2021 roku. Do towarzyskiej potyczki z Rosją bilans bramkowy w zremisowanych meczach wynosił... 4-4. Po jego zakończeniu zmienił się na 5-5, bowiem kolejny już raz padł wynik 1:1. Tym razem to Polska prowadziła 1:0 (gol Jakuba Świerczoka w 4. minucie). Warto podkreślić, że to spotkanie miało odbyć się... rok wcześniej. Zaplanowane było przed wyjazdem na EURO 2020. Jednakże przez pandemię koronawirusa przełożono nie tylko same mistrzostwa Europy, ale również mecze towarzyskie.



Wrocławiu podejmowaliśmy towarzysko Słowenię. Na boisko wybiegli w większości dublerzy. Spotkanie zakończyło się remisem 1:1, a wyrównującego gola strzelił w 79. minucie Łukasz Teodorczyk. Gdy niecałe 2 lata później (11 września 2018 r.) na do Wrocławia zawitała Irlandia, spotkanie towarzyskie znów zakończyło się remisem 1:1 (uratowanym 3 minuty przed końcem przez Mateusza Klichę). Kadre prowadził już Jerzy Brzęczek, który debiutował przed własną publicznością. Spotkanie poprzedziła miła uroczystość. Jakub Błaszczykowski odebrał z rąk prezesa PZPN pamiątkową paterę z okazji 102 meczów w kadrze.

Cztery triumfy

Najmilsze zostawiliśmy na deser. Stadion we Wrocławiu, mimo że nie był może najszczęśliwszy dla biało-czerwonych, dostarczył też kilku miłych chwil. A konkretnie – cztery. Właśnie tyle razy zwyciężali tutaj biało-czerwoni. Premierowy triumf nasz zespół odniósł 11 września 2012 roku w eliminacjach MŚ 2014, za selekcyjnej kadencji Waldemara Fornalika. Wygraną z Mołdawią (2:0) zapewnili Jakubowie – Błaszczykowski i Wawrzyniak.

Na następne zwycięstwo w stolicy Dolnego Śląska Polacy musieli poczekać ponad 3 lata. 17 listopada

2015 roku Polska podejmowała reprezentację Czech. Nasz zespół triumfował 3:1, dzięki czemu ukoronował niezwykle udany rok, który zakończył się awansem do mistrzostw Europy we Francji.

Jednym z etapów przygotowań do Euro 2016 było starcie z Finlandią. 26 marca 2016 roku kadra Adama Nawalki odniosła najwyższe zwycięstwo w historii meczów rozgrywanych na wrocławskim gigancie. Polska rozgromiła Finów aż 5:0 (po dwa gole Kamila Grosickiego i Pawła Wszołki oraz jeden Filipa Starzyńskiego).



Czwartą wygraną biało-czerwoni zanotowali w Lidze Narodów. 14 października 2020 roku Polacy pokonali Bośnię i Hercegowinę 3:0, a dublet ustrześlił Robert Lewandowski. Dla kapitana reprezentacji były to pierwsze trafienia na stadionie we Wrocławiu.

Brazylia razy cztery

Pozostańmy jeszcze przy numerologii. Z liczbą 4 i wrocławskim obiektem wiąże się jeszcze jedna historia warta przypomnienia. Cofnijmy się o kilka lat, a mianowicie – do 16 października 2012 roku. Gdy

polsko-ukraińskie mistrzostwa Europy już dawno się zakończyły, a Śląsk Wrocław został mistrzem Polski i zdążył już odpasć z eliminacji Ligi Mistrzów i Ligi Europy, do stolicy Dolnego Śląska zjechały się gwiazdy światowego futbolu. Na stadion zawitała bowiem reprezentacja Brazylii, która zagrała tam towarzysko z Japonią. „Canarinhos” nie pozostawili złudzeń ekipie z Kraju Kwitnącej Wiśni i rozbili ich – a jakże – 4:0 (dwa gole Neymara i po jednym Paulinho i Kaki). Mecz obejrzało 30 tysięcy widzów.

“

Czwartą wygraną biało-czerwoni zanotowali w Lidze Narodów.

Czwórka zostanie przełamana

Na zakończenie wróćmy do naszej drużyny i zbliżającego się pojedynku z Walią w Lidze Narodów 2022/2023. Przed tym starciem bilans meczów reprezentacji Polski na Tarczyński Arena we Wrocławiu jest remisowy: 4 wygrane Polaków, 4 remisy, 4 porażki. Ale już wiadomo, że magiczna czwórka przejdzie po tym spotkaniu do historii – niezależnie, jaki padnie wynik. Oczywiście, polscy kibice, dziennikarze, ale przede wszystkim – nasi piłkarze woleliby, aby liczba 4 zamieniła się w 5 po stronie zwycięstw. Tak podpowiada serce i zdrowy rozsądek, bo na pewno Polacy są w stanie ograć Wyspiarzy. Wszyscy liczymy więc na to, że 1 czerwca 2022 roku biało-czerwoni będą jak ta tytułowa, magiczna czwórka – niezawodni w działaniu.

Adrian Woźniak



LESŁAW ĆMIKIEWICZ: PIĘKNYM ZA NADOBNE

Jeśli ktoś widział w akcji grupę Monty Python, śpiewającą „Lumberjack song”, spojrzysz na ten wywiad inaczej. Jednak niemal pół wieku temu walijscy drwale – a o nich jest ta piosenka – budzili przerażenie. Wielcy, brodaczy, o łapach jak grabie, gotowi dać łupnia każdemu, kto krzywo spojrzysz. Z taką oto brygadą musiała się zmierzyć w kwalifikacjach do mistrzostw świata w RFN drużyna Kazimierza Górskiego. I zabiła ich śmiechem. A ściślej: czystą ironią. O tym, jak wyprowadzić z równowagi walijskiego drwala, opowiada jeden z bohaterów tamtych spotkań – Lesław Ćmikiewicz.

Wasz pierwszy kontakt z walijskim futbolem nie był miły. W Cardiff przegraliście 0:2 i wróciliście do kraju mocno pobijani. Nie tylko psychicznie.

Nie ma się co rozwodzić nad przegranym meczem. Po prostu nie przyjęliśmy walki. Walijszczyki grali twardo, męski futbol, jak to na Wyspach. Nie za wiele o nich wiedzieliśmy, ale znanych nam było tylko kilka nazwisk. Najsztywniejsi, Toshack i Yorath, na co dzień grali w lidze angielskiej. Był też England, ale on akurat w nie zagrał w Cardiff. Nie mieliśmy jednak o nich szczegółowych informacji. Wyszliśmy na boisko tak, jakby miał to być spacer. Niestety, dostaliśmy lanie i to była dla nas nauka. Rej wodził słynny Trevor Hockey, z brodą jak Rumcajs,



zadziorny taki, były rugbista. Zresztą w butach grał takich, że na kostkach miał ochraniacze z blachy. Jak go ktoś trafił w nogę, to więcej uciepiał niż on. To był pogrom. Niby 0:2, ale mogliśmy przegrać wyżej. A najgorsze, że nie podjęliśmy walki.

Czy trener Górski powierzył panu zadanie pilnowania kłóregoś z rywali?

Nie. Nic takiego nie pamiętam. Choć pewnie któryś chłopak był indywidualnie odpowiedzialny za Toshacka. To była znana postać, wysoki, dobrze grał głową, więc pewnie Jurek Gorgoń za nim biegał.

Potem było wspaniałe zwycięstwo nad Anglią w Chorzowie i wreszcie rewanż z Walią, też na Śląskim. Trener jakoś specjalnie was motywował?

Posadził nas przed ekranem i puścił całe to spotkanie z Cardiff. I komentował: tu żeście pękli, tu nie przyjęliście walki, tu odskoczyłeś, tu nie wstawiłeś nogi. Tak to szło na odprawie. Poza tym Walijszczyki udzieliли wywiadu na



“
**Tu żeście pękli,
tu nie przyjęliście
walki, tu
odskoczyłeś,
tu nie wstawiłeś
nogi.**

lotnisku w Londynie i ktoś z nich powiedział, że jadą po zwycięstwo, bo mają metodę na Polaków. Ten plan im się sprawdził w Cardiff i powtórzą go w Chorzowie. Trener Górski dał nam więc prostą radę: „Jeśli nie przyjmiecie walki, to będzie tak jak w tamtym meczu. A jak chcecie ograć Walijczyków, to trzeba im się przeciwstawić przede wszystkim fizycznie”. I dodam, że ja takiego meczu nie grałem w swojej karierze. To była walka na śmierć i życie. Telewizja – nie wiem, czy miała dwie kamery, czy trzy w tym czasie – ale nie uchwyciła tego, co się naprawdę działo na boisku. Jak ktoś się zagapił, to zaraz obrywał.

Właśnie – dziś kibice mają na wyciągnięcie ręki statystyki z każdego meczu, wtedy ich nie robiono. W Bibliotece PZPN je policzyliśmy i rezultat był zaskakujący, zwłaszcza jeśli chodzi o liczbę popełnionych fauli: 39 na koncie mieli biało-czerwoni, 25 Walijczycy. I to są tylko te odgwizdane przez sędziego! A przecież mnóstwo było takich, których arbiter nie widział.



To była rzeź, zwłaszcza pierwsze dwadzieścia minut. Pamiętam taką scenę, jak sfaulowany Robert Gadocha siedzi na murawie i nagle podbiega do niego od tyłu Yorath i go kopie ze szpica z całej pary w kręgosłup. Robert się zwiija z bólu, ledwie łapie oddech. Facet mógł go okaleczyć na całe życie. Ale Robert nagle wstaje i pyta się mnie: „Leszek, który to był numer?”. „Osiem” – mówię. Kilka minut później patrzę, a Yorath całą twarz ma we krwi. „Pewnie niechcący uderzył nosem w łokieć Roberta” – myślę i gram dalej. Taka była walka. Ale trzeba ją było przyjąć.

Jednak ostatecznie to Walijszczyki kończyli mecz w dziesiątkę...

Ja się nie bawiłem w kopanie po kostkach. Wolałem inteligentnie rywala sprowokować. A robiłem to oczywiście dla ojczyzny. Zresztą z Hockeyem nie było szans wygrać na kupańce. Był silny jak tur i trzeba go było wziąć sposobem. Tu się do niego ironicznie uśmiechnąłem, tam powiedziałem mu jakieś słówka, bo nauczyłem się kilku takich, powiedzmy, niezbyt grzecznych zwrotów, no i po kilku starciach był już ugotowany. Pod koniec pierwszej połowy Heniu Kasperczak sfaulował go na naszej połowie i chwilę się z nim szarpał. Hockey wkurzony wbiegł w nasze pole karne, ja za nim. Kiedy jego kolega z zespołu szy-

kował się do wolnego, nagle mnie kopnął. No to ja jego też. No to on znowu z kopa, ale już bardziej ostentacyjnie, a to już sędzia zobaczył. Od razu wyciągnął czerwoną kartkę.

To zresztą była wtedy pewna nowość.

No tak, bo kartki w meczach o punkty wprowadzono ledwie trzy lata wcześniej, na mundialu w Meksyku. Spotkałem się z czymś takim dopiero drugi raz w karierze. Żeby było ciekawiej, ten pierwszy raz to był mecz z Anglią na Śląskim, trzy i pół miesiąca wcześniej. Wtedy po starciu ze mną zagotował się Alan Ball i też wyleciał z boiska.

Dwa mecze z rzędu i dwie czerwone kartki dla rywali. Można by pomyśleć, że wy, dżentelmeni, trafiliście na prawdziwych barbarzyńców z Wysp. Tylko statystyki temu przeczą. W większości meczów, również na mundialu w RFN, faulowaliście częściej niż rywale. Tak was nastawiał Trener Tysiąclecia?

Raczej tak nas dobrał. Chciał mieć w zespole kilku zakapiorów, którzy będą umieli wzbudzić respekt u przeciwnika. Świętej pamięci Adaś Musiał był pod tym względem niezrównany. Jak na kogoś „wsiadł”, to nie było przebaczone. Ale w sumie każdy z nas to był charakterny chłopak. Trzymaliśmy się zasady: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”.

“

Kilka minut później patrzę, a Yorath całą twarz ma we krwi.

A dziś, kiedy pan patrzy na polskich piłkarzy, widzi pan ten charakter?

Proszę pana, to już całkiem inne czasy. Moje pokolenie grało w piłkę inaczej. To był futbol romantyczny. Dostał pan piłkę, porzglądał się pan, wziął zamach i zagrał na skrzydło przez nikogo nie atakowany. A teraz od razu ma się na plecach rywala. Wszystko z klepy i bieganie.

Oni pokonują dzisiaj przez 90 minut po dwanaście kilometrów. Myśmy biegali po sześć. Nie ma więc czego porównywać. Charakter jest oczywiście ważny, ale on już nie wystarczy, by wygrać.

To czego potrzeba?

Wielu rzeczy, ale trochę też... szczęścia. Bo czasem zdarza się tak, że jest potencjał, są świetni piłkarze, ale brakuje meczu, który scali drużynę i da jej wiarę we własne możliwości. Myśmy mieli swoje Wembley, które potem zaowocowało medalem mistrzostw świata. Nie był to może jakiś nasz wielki mecz, graliśmy lepsze, ale okazał się punktem zwrotnym. Dziś mamy Roberta Lewandowskiego, którego wszyscy powinniśmy traktować jak nasze dobro narodowe, i grupę utalentowanych zawodników, ambitnych i pewnie charakternych. Myślę, że stać ich na wiele, ale przydałby im się taki mecz na przełamanie.

Może w Lidze Narodów? Pokonanie Walii pewnie nie zrobi na piłkarskim świecie wielkiego wrażenia, ale zwycięstwa nad Belgią czy Holandią – już tak.

I tego chłopakom życzyć! Fajnie by było pojechać na mundial do Kataru, mając na rozkładzie rywala z najwyższej półki. A skoro jest okazja, to czemu z niej nie skorzystać?

Rozmawiał Krzysztof Jaśniok





POMARAŃCZA NIE ZAWSZE STRAWNA...

W zimie Holendrzy jeżdżą na łyżwach, a latem na rowerze. Z gier zespołowych preferują głównie futbol. Te trzy dyscypliny to ich sporty narodowe, w których od lat odnoszą sukcesy. Reprezentacja piłkarzy trzykrotnie zdobyła wicemistrzostwo świata, a raz świętowała mistrzostwo Europy. W charakterystycznych, pomarańczowych koszulkach biegało kilka pokoleń genialnych zawodników (na zdjęciu Johan Cruyff wita się z Kazimierzem Deyną przed meczem na Stadionie Śląskim w 1975 roku), a holenderski system szkolenia jest równie sławny jak jego przedstawiciele. Wiele z tych gwiazd grało w starciach z biało-czerwonymi. Przypomnijmy wszystkie te chwile, choć nie zawsze „niderlandzka pomarańcza” była dla nas strawna.

1968: Polska – Holandia 0:0

Od tego spotkania wszystko się zaczęło. Umowa zawarta rok wcześniej przez PZPN i jego holenderskiego odpowiednika gwarantowała rozegranie dwóch meczów towarzyskich w 1968 roku. Przewrotny los zrzędził jednak tak, że Polska i Holandia trafiły... do tej samej grupy eliminacji MŚ w Meksyku 1970. Postanowiono więc, że premirowe starcie odbędzie się zgodnie z planem, a drugie – już na boisku rywala – zostanie przesunięte na inny, bliżej nieokreślony termin. Na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie nowy-stary selekcyjner Ryszard Koncewicz (został nim ponownie w lutym) posłał do boju skład złożony z mieszkanki rutyniarzy i wschodzących gwiazd. Przyszłych artystów futbolu nie brakowało też w ekipie Oranje. Na boisku pojawił się m.in. legendarny Johan Cruyff.





1969: Holandia – Polska 1:0

Okazja do rewanżu nadarzyła się rok później w Rotterdamie. Stawką pojedynku były punkty kwalifikacji do mistrzostw świata. To dramatyczne spotkanie zakończyło się pechowo dla biało-czerwonych. Ostatnia minuta, strzał rozpaczliwego Sjaaka Roggeveena, a powracający do polskiej bramki po 3-meczowej przerwie Hubert Kostka przepuścić piłkę do siatki. 1:0 dla Holendrów, Polacy kończą to starcie bez punktów.

1969: Polska – Holandia 2:1

Premierowe spotkanie Polaków z Holendrami na Stadionie Śląskim w Chorzowie, który przez kolejne lata wybitnie nie leżał ekipie „Oranje”. Biało-czerwonym udało się odegrać za porażkę w Rotterdamie, mimo że wybrańcy

nią potyczką, a jednocześnie... zaległością sprzed 5 lat, gdy przed kwalifikacjami do mundialu 1970 zakontraktowano dwa polsko-holenderskie starcia. Tak wspominał ten mecz w książce „Z ławki trenera” selekcjoner Kazimierz Górski: „Obie drużyny potraktowały go naprawdę poważnie, angażując do walki wszystkie swoje siły, jakby stawką spotkania był co najmniej... awans do szesnastki mistrzostw świata”. Oba gole padły w pierwszej połowie, a ich strzelcami byli Theo de Jong i Kazimierz Deyna.

1975: Polska – Holandia 4:1

Przed meczem znany dziennikarz TVP Tomasz Hopper uczył 85 tysięcy kibiców na Stadionie Śląskim w Chorzowie chwytliwej, acz nieskomplikowanej piosenki „Pol-



Koncewicz musieli gonić wynik. Do przerwy przegrywali 0:1 i selekcjoner musiał coś wymyślić, aby odwrócić losy rywalizacji. Zdecydował się wprowadzić Andrzeja Jarosika. I był to strzał w dziesiątkę. Dynamiczny napastnik doprowadził do wyrównania, a zwycięstwo zapewnił nam Włodzimierz Lubański. Popisy piłkarzy oklaskiwało prawie 85 tysięcy ludzi.

1973: Holandia – Polska 1:1

Konfrontacja z Holandią w Rotterdamie w 1973 roku poprzedziła inny, historyczny mecz biało-czerwonych – z Anglią na Wembley (1:1) w eliminacjach MŚ 1974. Była ona nie tylko próbą generalną przed waż-

ską gola, Polska gola, taką jest kibiców wola”. Później rolę nauczycieli przejęli nasi piłkarze. W kapitalnym stylu odprawili wicemistrzów świata, a mecz uznano za najlepszy w historii drużyny narodowej. Pierwszego gola strzelił Grzegorz Lato i zrobił to nawet nie jak na treningu, ale jak na... podwórku. Głową z metra do pustej bramki. Później było jeszcze efektowniej. Niestety, to był ostatni taki „koncert” drużyny Kazimierza Górskiego.

1975: Holandia – Polska 3:0

Na rewanż Polacy pojechali jak na wycieczkę. Dosłownie i w przenośni. Do dziś nie wiadomo, kto wpadł na pomysł, by piłkarze na tak ważne spotkanie polecili do Amster-

damu z...żonami. Co z tego, że połowice mieszkały w innym hotelu? Telefony działały bez zarzutu. A zawodnicy zamiast czekać w pełnej koncentracji na mecz, czekali wieczorem w hotelu na połączenie ze swoimi partnerkami. Efekt tego rozprężenia widać było na boisku. Podrażnieni wysoką parą w Chorzwie gospodarze zagrali koncertowo, a Polacy... wręcz przeciwnie. Koniec końców znów nie udało się wyjść z grupy w eliminacjach mistrzostw Europy.

1979: Polska – Holandia 2:0

Kto nie kocha takich powtórek? Cztery lata później Holendrzy znowu przyjechali na Śląski, znowu w roli wicemistrzów świata i znowu były to eliminacje mistrzostw Europy. I kolejny raz przegrali. Tym razem

1986: Holandia – Polska 0:0

Z jednej strony Ruud Gullit, Marco van Basten i Ronald Koeman. Z drugiej Zbigniew Boniek, Włodzimierz Smolarek czy Dariusz Dziekanowski. To tylko kilka europejskich gwiazd, które znowu zagrały w Amsterdamie. Wydawało się, że z takimi „strzelbami” o gole nie będzie trudno. Ale w strugach deszczu zamiast efektywnych zagrań była tylko uporczywa walka. Remis uznano za sukces gości, choć to nasi piłkarze mówili o niedosycie. Gdyby Smolarek wykorzystał sytuację sam na sam z bramkarzem... Rzadko zdarzało mu się przegrywać takie pojedynki.

1987: Polska – Holandia 0:2

To był rok Ruuda Gullita. Syn emigranta z Surinamu błyszczał w rozgrywkach klubowych i reprezentacyjnych. Za-



Biało-czerwoni w kapitalnym stylu odprawili wicemistrzów świata, a mecz uznano za najlepszy w historii drużyny narodowej.

w rolach głównych wystąpiła nowa generacja piłkarzy. Najpierw Zbigniew Boniek zrobił sobie slalom w polu karnym rywali, a później Włodzimierz Mazur strzałem à la Antonin Panenka ośmieszył z „jedenastki” bramkarza Pieta Schrijversa. To był wielki dzień kadry Ryszarda Kuleszy.

1979: Holandia – Polska 1:1

W meczu z holenderskim bramkarzem „zabawił się” Wojciech Rudy. Do dziś trwają spory, czy nasz obrońca chciał strzelać, czy podawać. Tak czy siak, tym „centrostrzałem” kompletnie zaskoczył Schrijversa. Na stadionie pamiętającym pierwsze olimpijskie złoto dla Polski, które zdobyła dyskobolka Halina Konopacka, nie udało się dowieźć wygranej. A remis definitywnie przekreślał polskie szanse na występ w mistrzostwach Europy.

skutecznie zdobył Złotą Piłkę tygodnika „France Football” dla najlepszego piłkarza Europy. O klasie Gullita przekonali się także biało-czerwoni. Do tej pory Holendrzy przyjeżdżali do Polski pełni obaw. W czterech poprzednich meczach tylko raz udało im się zremisować. Pozostałe starcia przegrali. Tym razem nie mieli się kogo lękać. Zagraли jak profesorowie i bez problemów wypunktowali kadre Wojciecha Łazarka. Rok później Holendrzy to samo zrobili z resztą Europy i zdobyli mistrzostwo.

1991: Holandia – Polska 1:1

Po 18-letniej przerwie obie drużyny znów zagrały ze sobą towarzysko. I tak jak w 1973 roku padł remis 1:1. W Eindhoven zanośiło się na katastrofę, bowiem biało-czerwoni mieli poważny problem z bramkarzami. Kontuzje wykluczyły z gry Józefa Wandzika i Aleksandra Kłaka, a Kazi-

mierz Sidorczuk zaliczył wypadek samochodowy. Między słupkami stanął więc doświadczony Jarosław Bako. I, paradoksalnie, Polacy rozegrali jedno z najlepszych spotkań za kadencji Andrzeja Strzeliawa. Byli o włos od wygranej, gdy w 87. minucie prowadzenie dał im Jacek Ziobor. W doliczonym czasie wyrównał jednak Dennis Bergkamp.

1992: Holandia – Polska 2:2

Mijały lata. Holendrzy nie zwalniali tempa w produkcji kolejnych talentów, a u nas było z tym znacznie gorzej. Choć latem 1992 roku polska młodzież zaimponowała srebrem w Barcelonie. Po igrzyskach nie doszło do „zmiany szyldu”, ale piłkarze z drużyny Janusza Wójcika zaczęli dokazywać w „dorosłej” kadrze Andrzeja Strzeliawa. To po strzałach Marka Koźmińskiego i Wojciecha Kowalczyka sensacyjnie prowadziliśmy w Rotterdamie 2:0. A stawką były przecież punkty w eliminacjach mistrzostw świata. Wygranej nie udało nam się dowieść do końca, ale remis przyjęto jako zapowiedź lepszych czasów. Zdecydowanie przedwcześnie.

1993: Polska – Holandia 1:3

Tego dnia Poznań był pomarańczowy. Do stolicy Wielkopolski przyleciało 15 tysięcy holenderskich kibiców, którzy po spodziewanym zwycięstwie chcieli świętować awans do amerykańskiego mundialu. Zapewne po raz pierwszy w historii w meczu rozegranym w Polsce nie było słyhać... Mazurka Dąbrowskiego. Taki tumult zrobili na stadionie Lecha fani naszych rywali. Polacy grali już tylko o honor, na dodatek prowadził ich tymczasowy selekcjoner Lesław Źmikiwicz. Ten projekt nie mógł się udać. Tym razem błyszczał Dennis Bergkamp. Holenderski napastnik panicznie bał się latać samolotem, ale nie bał się niekonwencjonalnych zagrań na boisku. Wszystko poparte znakomitą techniką, przeglądem pola, intuicją i skutecznością. W ten chłodny listopadowy wieczór przekonali się o tym także Polacy.

2000: Holandia – Polska 3:1

To już zupełnie inne czasy. Holendrzy wciąż na topie, a nam pozostało czekanie na... gola. I udało się. Gdy w 38. minucie Paweł Kryszalowicz pokonał Edwina van der Sarda, można było odetchnąć z ulgą. To był pierwszy gol biało-czerwonych w oficjalnych meczach towarzyskich od 680 minut, czyli od ponad 11 godzin. Czekaliśmy na niego prawie rok. Holenderski gwiazdociąg (m.in. z braćmi de Boerami, Stamem, Bergkampem, Kluyvertem, Seedorfem

i Davidsem) przygotowywał się do mistrzostw Europy, na których nas w ogóle nie było. Nam musiała wystarczyć chwila radości po trafieniu Kryszalowicza.

2016: Polska – Holandia 1:2

Po 16 latach przerwy znów zagraliśmy z „Oranje”, ale nastąpiła nieoczekiwana zmiana miejsc. To biało-czerwoni przygotowywali się do mistrzostw Europy, na których tym razem zabrakło... Holendrów. W grupie eliminacyjnej dali się wyprzedzić m.in. rewelacyjnym Islandczykom. Młode „pomarańczowe wilczki” okazały się godnym sparingpartnerem kadry Adama Nawacki. Georginio Wijnaldum i Virgil van Dijk byli jeszcze przed transferem do Liverpoolu, a Vincent Janssen za chwilę miał zostać napastnikiem Tottenhamu. Ale już w Gdańsku zachwycili nieprzeciętnym talentem i umiejętnościami.



2020: Holandia – Polska 1:0

Długo dziewięć miesięcy trzeba było czekać na mecz reprezentacji Polski. Oczywiście wszystko przez pandemię koronawirusa. Po raz ostatni, przed spotkaniem w Amsterdamie, drużyna Jerzego Brzęczka zagrała 19 listopada 2019 roku ze Słowenią. Premierowe starcie biało-czerwonych w Lidze Narodów (w sezonie 2020/21) nikogo nie zachwycało. Na pustym stadionie w Amsterdamie (to także efekt pandemii) nasza drużyna tylko przeskadzała gospodarzom w grze. Jedynej dogodnej sytuacji nie wykorzystał Krzysztof Piątek, a wygrana Holendrów mogła być znacznie bardziej efektywna.

2020: Polska – Holandia 1:2

Holendrzy wrócili na niezbyt lubiany przez nich Stadion Śląski w Chorzowie. Ale tym razem „Kocioł Czarownic”

nie mógł ponieść biało-czerwonych. W dobie koronawirusa to szlagierowe spotkanie musiało zostać rozegrane bez kibiców. Mimo kapitalnego początku i gola już w 5. minucie Kamila Jóźwiaka, tym razem „Oranje” udało się zdobyć śląskiego giganta. Tak jak w Gdańsku ponad 4 lata wcześniej, Holandia zwyciężyła 2:1. Pechowcem okazał się Krzysztof Piątek, od którego w 84. minucie odbiła się piłka po główce Georginio Wijnalduma i wpadła do bramki Łukasza Fabiańskiego.

BILANS 17 MECZÓW Z HOLANDIĄ
3 ZWYCIĘSTWA POLSKI – 6 REMISÓW
– 8 PORAŻEK, BRAMKI: 17 – 24.

Rafał Byrski, Adrian Woźniak



REPREZENTACJA POLSKI



FUTBOL WRACA DO DOMU. CZESŁAW MICHNIEWICZ PRZED SZCZEGÓLNYM DEBIUTEM

Łączy nas piłka

POLSKA

Czerwcowy mecz z Belgią będzie dla trenera Czesława Michniewicza pierwszym spotkaniem w roli selekcjonera na PGE Narodowym. W domu naszej reprezentacji swoje premierowe mecze zaliczało przed nim pięciu selekcjonerów. Nie były to może efektowne pojedynki, nie zawsze kończyły się szczęśliwie dla biało-czerwonych, ale na pewno każdy z nich w jakiś sposób zapisze się na kartach polskiego piłkarstwa.

Szczególony debiut zaliczył zwłaszcza Franciszek Smuda. 29 (!) lutego 2012 biało-czerwoni zagrali historyczny, pierwszy mecz na Stadionie Narodowym, a rywalem zespołu Franciszka Smudy była naszpikowana gwiazdami Portugalia. To jednak nie Cristiano Ronaldo ani któryś z jego utytułowanych kolegów był bohaterem tego meczu. Na pierwszy plan wybijał się przede wszystkim bardzo dobrze interweniujący Wojciech Szczęsny. Polska zremisowała 0:0, co było całkiem niezłym progno-

stykiem na sto dni przed turniejem EURO 2012. – To był bardzo udany sprawdzian. Po tylu perypetiach z budową stadionu mogę powiedzieć, że to jeden z najładniejszych, a może najładniejszy obiekt w Europie. Na pewno nie zawiedliśmy prawie 60 tysięcy kibiców, którzy – jestem przekonany – w czerwcu poniosą moich piłkarzy na mistrzostwach Europy. Dzięki nim zawodnicy dostaną skrzydeł – mówił po spotkaniu selekcjoner naszej reprezentacji, Franciszek Smuda.





Bohaterem meczu był Szczęsny, a z obecnych kadrowiczów pamiętają to spotkanie także Kamil Grosicki, który wszedł na boisko z ławki rezerwowych, oraz Maciej Rybus, który tym meczem zaczynał swoją reprezentacyjną karierę. W spotkaniu tym nie mógł zagrać Robert Lewandowski, który na zgrupowanie przyjechał z urazem mięśnia dwugłowego. Zresztą nasz najlepszy piłkarz nie miał szczęścia do debiutów kolejnych selekcjonerów na Stadionie Narodowym.

Robert Lewandowski nie mógł bowiem być także obecny w pierwszych występach na warszawskim obiekcie reprezentacji Waldemara Fornalika i Adama Nawałki. – Musimy sobie radzić bez „Lewego”, najważniejsze są kolejne spotkania – mówił Fornalik po premierowym dla siebie meczu i wygranej 1:0 z RPA jesienią 2012. Dla biało-czerwonych był to ostatni test przed zaplanowanym na kolejne dni meczem eliminacji mistrzostw świata 2014 z Anglią. Mecz towarzyski miał dać odpowiedzi na ostatnie pytania, a postawił kolejne zagadki. Biało-czerwoni – grający wówczas nie tylko bez Lewandowskiego, ale także Kuby Błaszczykowskiego i Łukasza Piszczka – pokazali na boisku nową twarz. W ataku zagrał duet Arkadiusz Piech-Artur Sobiech, a zwycięskiego gola strzelił wchodzący z ławki Marcin Komorowski, który jako stoper... początkowo biegał po le-

“
To jednak nie Cristiano Ronaldo ani któryś z jego utytułowanych kolegów był bohaterem tego meczu.



“
**Na pewno nie
 zawiedliśmy
 prawie
 60 tysięcy
 kibiców.**

wym skrzydle. – Marcin pokazał się w polu karnym jak rasowy snajper – cmokali po trafieniu Komorowskiego komentatorzy TVP. Debiut w tym spotkaniu zaliczył 18-letni Arkadiusz Milik, który pojawił się na boisku w drugiej połowie, ale najważniejsze było to, że tuż przed arcyważnym meczem o punkty z Anglią, po trzech z rzędu remisach w Warszawie, Polacy na Narodowym wreszcie wygrali.

Tak dobrze już nie było w przegranym 0:1 meczu ze Szkocją, wiosną 2014 roku za trenera Nawałki. To nie tylko jedyna porażka biało-czerwonych podczas debiutu selekcyjnego na Stadionie Narodowym, ale także tylko jedna z trzech przegranych Polaków na tym obiekcie. Nasi piłkarze zaimponowali w tym meczu nowymi strojami, ale już skutecznością niekoniecznie. Pod nieobecność Lewandowskiego i Błaszczykowskiego opaskę kapitańską po raz pierwszy w swojej karierze przejął Łukasz Piszczek, który wracał do kadry po rocznej przerwie i problemach zdrowotnych. Debiutował u nowego selekcjonera również Kamil Glik, ale żaden z nich tego występu nie mógł zaliczyć do uda-

nych. – Przegraliśmy mecz, na pewno jest nad czym pracować, ale ważne są także wnioski, jakie z tego spotkania wyciągniemy. To z pewnością dla nas dobra lekcja – mówił po tym meczu Adam Nawałka, który miał świadomość, że wkrótce ze Szkocją zmierzy się jeszcze dwukrotnie, w eliminacjach EURO 2016.

To był zresztą ostatni mecz debiutancki, w którym stawką nie były punkty. Stosunkowo długo na swój premierowy mecz w stolicy musiał czekać Jerzy Brzęczek. Po prawie dziewięciu miesiącach reprezentacja Polski wróciła na PGE Narodowy. Nim przyszło się mierzyć z Łotwą w Warszawie w eliminacjach ME 2020, biało-czerwoni gościli między innymi we Wrocławiu, Gdańsku czy na Stadionie Śląskim w Chorzowie. – Dobrze, że tutaj jesteśmy – mówił przed meczem z Łotwą w marcu 2019 roku Jerzy Brzęczek. Polacy byli zdecydowanym faworytem tego spotkania, ale przez długie minuty w meczu z najstarszym grupowym rywalem nie potrafili udokumentować swojej wyższości. Ba, jednym z wyróżniających się graczy naszej reprezentacji był Wojciech Szczęsny, który w kilku sytuacjach

uratował kolegów. W ostatnim kwadransie załatwili jednak sprawę Robert Lewandowski i Kamil Glik. Ten pierwszy przełamał się po ośmiu meczach w kadrze bez gola, a Polacy zanotowali 10., jubileuszowe zwycięstwo nad Łotwą.

Łatwej przeprawy w warszawskiej premierze nie miał również Paulo Sousa. Już po mistrzostwach Europy 2020 reprezentacja Polski przywitała się z kibicami w stolicy podczas meczu z Albanią. – Wracamy do naszego miejsca, gdzie nie przegraliśmy od 8 lat. Wracamy do naszego domu, wracają kibice i pokażmy, że potrafimy dobrze grać w piłkę i wygrywać – motywował kolegów przed tym spotkaniem Kamil Glik. Polacy pokazali przede wszystkim skuteczność, bo w meczu, w którym oddali cztery cenne strzały... zdobyli cztery bramki. Polska po wygranej 4:1 przybliżyła się do katarskiego celu. – Patrząc przez pryzmat całego spotkania, wynik był lepszy niż gra. To są jednak eliminacje i tu ważne są punkty oraz zwycięstwa. Chyba wszystkie okazje zamieniliśmy na bramki. Skuteczność cieszy. Z drugiej strony utrzymywanie przy piłce to jest coś, co powinniśmy poprawić. Mogę mieć takie życzenie, żeby z każdym kolejnym meczem wyglądało to coraz lepiej – mówił po spotkaniu Robert Lewandowski, który zaliczył w tym meczu trafienie numer 70 dla reprezentacji. Z dobrej

strony pokazała się młodzież, gola strzelił między innymi debiutujący w kadrze Adam Buksa. – Różne myśli towarzyszyły mi przed meczem, myślę jednak, że zagrałem solidnie. Podporządkowuję pracę w klubie, tak, żeby być zauważonym w reprezentacji. Uważam, że jak na debiut pokazałem się z niezłej strony. Nabieram doświadczenia, nie odpuszczę, bo chcę dostawać kolejne szanse w kadrze – mówił po tym meczu blondwłosa napastnik.

Czesław Michniewicz, chociaż na piłkarski debiut na PGE Narodowym jeszcze czeka, to pewnie przetarcie na tym jednym z najpiękniejszych obiektów piłkarskich w Europie już miał. To właśnie tam został zaprezentowany jako selekcjoner przez prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej, Cezarego Kuleszę. – Spełniają się moje marzenia – mówił na premierowej konferencji Michniewicz. – Chciałbym bardzo podziękować za zaufanie, jakim obdarzył mnie prezes PZPN, który powierzył mi prowadzenie najważniejszej drużyny w kraju. Jestem bardzo wzruszony i pozytywnie nastawiony do obowiązków – dodawał selekcjoner. Niech więc kolejne piłkarskie marzenia trenera Michniewicza będą realizowane właśnie w miejscu, gdzie ta piękna przygoda się rozpoczęła.

Tadeusz Danisz



“

Przegraliśmy mecz, z pewnością jest nad czym pracować...



TRZECH SKROMNYCH BOHATERÓW ZWYCIĘSTW Z BELGIĄ

Belgia to jedyna reprezentacja ze światowej czołówki, na którą reprezentacja Polski w meczach o punkty ma patent od lat. To przeciwko „Czerwonym Diabłom” biało-czerwoni rozegrali jeden z najlepszych meczów podczas mistrzostw świata – w 1982 roku rozbili ich 3:0 dzięki hat-trickowi Zbigniewa Bońka. To m. in. dwa zwycięstwa z Belgią po golach Radosława Matusiaka i Euzebiusza Smolarka w eliminacjach dały Polakom pierwszy awans na mistrzostwa Europy w 2008 roku.

Ogólny bilans meczów z tym rywalem jest prawie równy – siedem wygranych Polski, sześć remisów i sześć zwycięstw Belgii. Jeśli jednak odłożyć na bok spotkania towarzyskie, to biało-czerwoni są zdecydowanie lepsi. W meczach o punkty wygrali cztery razy, dwa zremisowali, a przegrali tylko raz – w eliminacjach do mistrzostw świata w 1986 roku, ale i tak na mundial w Meksyku pojechali piłkarze trenera Antoniego Piechniczka. Jeszcze do niedawna Belgowie zajmowali pierwsze miejsce w rankingu FIFA. Zresztą jego liderem byli prawie cztery lata – od kwietnia 2018 roku. Dopiero w marcu zde tronizowali ich Brazylijczycy.



Najcenniejsza była wygrana Polski z Belgią podczas mistrzostw świata w Hiszpanii. Polacy spotkali się z nimi w drugiej fazie grupowej. To był popis jednego zawodnika – Zbigniewa Bońka, który strzelił wszystkie trzy gole i to na jednym z najważniejszych stadionów świata – barcelońskim Camp Nou. To był 35. hat-trick w historii mundialu. Spośród Polaków wcześniej tylko Andrzej Szarmach (w 1974 roku) i Ernest Wilimowski (1938) popisali się takim wyczynem.

„Diabły niestraszne dla drużyny Piechniczka. Trzy wspaniałe bramki Zbigniewa Bońka” – to tytuł z Przeglądu Sportowego. „Boniek, Boniek, Boniek. Wspaniały występ Polaków w zwycięskim meczu z Belgią” – to Dziennik Łódzki. Do Hiszpanii Boniek pojechał jeszcze jako zawodnik Widzewa Łódź, choć już podpisał kontrakt z Juventusem. W 3. minucie po podaniu Grzegorza Laty Boniek strzelił bez przyjęcia z za pola karnego i było 1:0. 2:0 to kolejna świetna akcja – Janusz Kup-





cewicz przerzucił piłkę na lewą stronę, Andrzej Buncol zgrał głową, a Boniek też głową podwyższył. Polacy Belgów dobili po przerwie. Akcję zaczął Boniek – przerzucił piłkę z prawej na lewą stronę do Włodzimierza Smolarka. Ten oddał do Laty, który sprytnie podał do Bońka. Ten odwrócił się, minął bramkarza i 3:0. – Drużyna belgijska ruszyła do ataku, osłabiając linię defensywną. W ten sposób dla nas otworzyła się szansa kontrataków. A wiadomo, że tym jesteśmy dobrzy. Ja byłem po prostu tym, który wykańczał akcje wypracowane przez kolegów – stwierdził Boniek.

– Podczas poprzednich meczów był porozbijany, a potem się przeziębił. Najważniejsze, że zdołał przełamać dolegliwości i zmobilizował siły. Dla mnie zawsze sprawą najważniejszą jest moment psychologiczny. Boniek znów osiągnął wielką formę. Zwycięstwo zwiększyło szanse wygrania grupy i awansu do pierwszej czwórki – mówił trener Antoni Piechniczek. – Przez osiem miesięcy przygotowując się do mistrzostw świata nie rozegraliśmy ani jednego poważnego międzynarodowego meczu (w Polsce trwał stan wojenny – przyp. red.). Spotykaliśmy się tylko z klubowymi drużynami. Nic więc



dziwnego, że dopiero w czasie turnieju zespół dochodzi do formy – zauważył.

Po wygranej z Belgią i remisie z ZSSR Polska awansowała do fazy medalowej. Zajęła trzecie miejsce po zwycięstwie 3:2 z Francją.

Kolejne dwa ważne triumfy nad Belgami Polacy odnieśli w eliminacjach do mistrzostw Europy w 2008 roku. Choć walkę o wyjazd na turniej rozegrany w Austrii i Szwajcarii rozpoczęli źle – u siebie przegrali z Finlandią i zremisowali z Serbią, to potem było znacznie lepiej. Wygrali grupę, w której była nie tylko Belgia, ale też Portugalia. Jed-

nak bez choćby jednego zwycięstwa nad Belgami nie byłoby historycznego awansu na EURO. Po wypadkach z Finlandią i Serbią, biało-czerwoni pokonali z trudem Kazachstan na wyjeździe, a w Chorzowie wygrali z Portugalią (2:1). Kolejny mecz grali na wyjeździe z Belgią i triumf w Brukseli potwierdził, że metody nowego selekcjonera Leo Beenhakkera zdają egzamin.

Bohaterem tego spotkania był Radosław Matusiak – wówczas zawodnik GKS Bełchatów znajdował się w życiowej formie. Dostał podanie z własnej połowy do Grzegorza Bronowickiego i „oszukał” Daniela van Buytena – najpierw zamarkował, że pobiegnie z jego lewej strony, nagle przeskoczył na prawą, zabrał piłkę i strzelił na 1:0. To był jego drugi gol w reprezentacji. – Bez przesady, nie jestem bohaterem. Na razie tylko wygraliśmy trzy mecze. Jak awansujemy pierwszy raz na mistrzostwa Europy, to wszyscy będziemy bohaterami. Na razie jednak daleka droga przed nami – stwierdził Matusiak, który w kadrze zagrał 15 razy i zdobył siedem bramek (w latach 2006–2008), ale przed EURO stracił formę i na turniej nie pojechał.

To był dopiero piąty z czternastu meczów eliminacji i rzeczywiście było jeszcze daleko do awansu, ale Polacy przekonali się, że to możliwe. Wyjazd na mistrzostwa Europy udało się przypieczętować właśnie w rewanżowym spotkaniu z Belgami na Stadionie Śląskim. I też miało swojego bohatera – obie bramki zdobył Euzebiusz Smolarek, trzeci snajper całych eliminacji. – Do tego meczu podszedłem jak

“

**Bez przesady,
nie jestem
bohaterem.
Na razie tylko
wygraliśmy
trzy mecze.**



“
Chwilę później uderzył Jacek Krzynówek, bramkarz odbił strzał, dobiegłem i podcinką zdobyłem gola.

do każdego innego spotkania w reprezentacji Polski. Nie miałem większych nerwów. Wiedzieliśmy, o co gramy. Nawet remis mógł dać nam sukces, ale ja nie byłem piłkarzem, który grał o minimalną stawkę. Widziałem, że u chłopaków pojawiła się presja. Była też u mnie, a nawet u trenera Beenhakera. Ale to nas nie sparaliżowało. Chcieliśmy przypieczętować awans na mistrzostwa Europy, bo patrząc na poprzednie spotkania, zasługiwaliśmy na to jak nigdy dotąd – mówić w wywiadzie dla „Łączą Nas Piłka.”

Smolarek świetnie wykorzystał indywidualne błędy rywali. – W końcówce pierwszej połowy, gdy piłkę przyjęł Jan Vertonghen widziałem, że się waha i nie wie co z nią zrobić. Nie mógł jej zagrać do najbliższego obrońcy, bo stałem tuż obok. Ryzykowne było także zagranie do środka boiska, bo był tam Maciek Żurawski. W momencie jego zawahania byłem już przygotowany na sprint w stronę bramki. Nieudolnie podałem do tyłu, przejąłem piłkę, minąłem bramkarza i umieściłem ją w siatce – wspominał. – Kilka minut po rozpoczęciu drugiej połowy przeprowadziliśmy super akcję. Po zagraniu Kuby Błaszczykowskiego w moją stronę, Belgowie wybili piłkę. Chwilę później uderzył Jacek Krzynówek, bramkarz odbił strzał, dobiegłem i podcinką zdobyłem gola. Po końcowym gwizdaku sędziego dopiero zaczęło dochodzić do mnie, co się tak naprawdę stało. Nie czułem się bohaterem – wspominał „Ebi”.

Kolejnym akcentem polsko-belgijskiej rywalizacji będą mecze w ramach Ligi Narodów. Czy Polacy znów będą mieli powody do zadowolenia?

Andrzej Klemba

It takes all our
tricks to protect
the climate.



#EUGreenDeal



REPREZENTACJA POLSKI



LIGA NARODÓW... PO POLSKU





Ta historia nie jest długa i sięga zaledwie 2018 roku. To właśnie wtedy Europejska Federacja Piłkarska wprowadziła w życie, zainicjowany cztery lata wcześniej, nowy format rozgrywek reprezentacyjnych. W dużym uproszczeniu chodziło o to, żeby zrezygnować z meczów towarzyskich i zastąpić je rywalizacją o stawkę. W Lidze Narodów UEFA liczy się bowiem nie tylko triumf w samych zmaganiach, ale również wywalczenie przepustek do mistrzostw Europy czy na mundial. Podzielenie zespołów na cztery dywizje sprawia z kolei, że mierzą się ekipy reprezentujące podobny poziom, a co za tym idzie – jednostronne widowiska zdarzają się niezwykle rzadko. Jak pokazują dwie pierwsze edycje, zakończone kolejno triumfami Portugalii i Francji, pomysł okazał się trafiony, a kibice na całym świecie polubili nowe rozgrywki. Również nad Wisłą, tym bardziej, że reprezentacja Polski znajdując się wśród europejskiej elity, zyskała okazję do mierzenia się z najsilniejszymi zespołami Starego Kontynentu.

Pierwsze koty...

Po ogłoszeniu powstania nowych rozgrywek polscy kibice zacierali więc ręce. Rozstawienie w pierwszej edycji Ligi Narodów odbywało się bowiem na podstawie aktualnego europejskiego rankingu (z października 2017 roku), który biało-czerwonych klasyfikował w Dywizji A. Jeśli fani między Odrą a Bugiem liczyli więc na możliwość zobaczenia na żywo futbolowych potęg, musieli być usatysfakcjonowani. Na początek nowej piłkarskiej historii los przydzielił nam bowiem aktualnych mistrzów Europy – Portugalczyków i podrażnionych nieobecnością na rosyjskim mundialu Włochów. Jednak to, co mogło cieszyć postronnych obserwatorów i sympatyków futbolu, musiało jednak nieco martwić nowego selekcjonera.

Jerzy Brzęczek, który reprezentację Polski przejął po Adamie Nawalce, od razu został rzucony na głęboką wodę. I choć czasu na przygotowanie drużyny narodowej i zbudowanie jej według swojego pomysłu po prostu nie miał, jego debiut w Bolonii wypadł całkiem przyzwoicie. Remis 1:1 na trudnym terenie należało uznać za dobry prognostyk. Niestety później było już znacznie gorzej. Co prawda biało-czerwoni punkt wywieźli również z Guimaraes (1:1 w ostatnim meczu grupowym), ale wcześniej w Chorzowie musieli uznać wyższość zarówno Portugalczyków (2:3), jak i Włochów (0:1). Tym samym w grupie 3. zajęli ostatnie, trzecie miejsce, które w tamtym momencie oznaczało spadek do Dywizji B. Na pocieszenie naszym

piłkarzom pozostawał fakt, że triumfatorami pierwszej, historycznej edycji Ligi Narodów zostali piłkarze z Półwyspu Iberyjskiego.

BILANS REPREZENTACJI POLSKI W LIDZE NARODÓW 2018/2019:

**0 wygranych – 2 remisy – 2 porażki,
bramki: 4-6.**



**Po ogłoszeniu
powstania
nowych
rozgrywek
polscy kibice
zacierali ręce.**



Drugie życie

Choć po zakończeniu pierwszej edycji Ligi Narodów wydawało się, że w kolejnej reprezentację Polski czeka rywalizacja na niższym szczeblu, los uśmiechnął się do biało-czerwonych. Być może wpływ na decyzję UEFA miała również degradacja Niemiec, ale fakty są takie, że Dywizję A postanowiono rozszerzyć do 16 drużyn. Tym samym we wszystkich czterech grupach miejsce znalazły po cztery zespoły, a co za tym idzie – również ekipa pod wodzą ówczesnego trenera Jerzego Brzęczka. Szereg wydarzeń dzielących pierwszą edycję rozgrywek od drugiej sprawił jednak, że odbywała się ona w zupełnie innej rzeczywistości. Przede

wszystkim biało-czerwoni mieli już za sobą, zakończony sukcesem, eliminacje EURO 2020. Co jednak jeszcze bardziej istotne, piłkarze wracali do reprezentacyjnych zmagani... po ponad 9 miesiącach przerwy, a sam turniej finałowy mistrzostw Europy wciąż był jeszcze przed nimi! Świat, również sportowy, w erze pandemii COVID-19 zmienił się nie do poznania i także piłkarze musieli nauczyć się funkcjonować w takich realiach. Tłumy kibiców na trybunach, podczas większości spotkań zastąpiły wielkoformatowe banery sponsorów, a atmosfera rywalizacji przypominała bardziej mecze kontrolne niż rywalizację najlepszych drużyn Europy. W tych niespotykanych dotąd okolicznościach, edy-



cja 2020/2021 przyniosła jednak dwa „małe” sukcesy naszej reprezentacji. Przede wszystkim Polacy odnieśli dwa pierwsze, historyczne zwycięstwa w tych rozgrywkach (oba nad reprezentacją Bośni i Hercegowiny: 2:1 w Zenicy i 3:0 we Wrocławiu). Co za tym idzie – drużynie Jerzego Brzęczka, kosztem ekipy z Bałkanów, udało się też „sportowo” utrzymać w gronie najlepszych. W konfrontacji z wyżej notowanymi repre-

zentacjami Włoch i Holandii nasza reprezentacja jednak nie zachwycała. Jej dorobek w czterech spotkaniach to zaledwie jeden punkt (po bezbramkowym remisie z Italią w Gdańsku). Rewanż w Reggio Emilia przebiegał już jednak całkowicie pod dyktando „Azzurricchi” (2:0). Dwukrotnie lepsi od naszych piłkarzy okazali się z kolei „Oranje” (na otwarcie zmagania w grupie 1 w Amsterdamie 1:0, a także 2:1 w Chorzowie). Okazja do re-



wanżu na „Pomarańczowych” nadarzy się już niebawem, podczas czerwcowych meczów trzeciej edycji Ligi Narodów.

**BILANS REPREZENTACJI POLSKI
W LIDZE NARODÓW 2020/2021:
2 wygrane – 1 remis – 3 porażki,
bramki: 6-6.**

Ciąg dalszy nastąpi

Nietypowy, bo jesienny termin mistrzostw świata w Katarze sprawia, że tym razem zmagania w Lidze Narodów rozpoczną się nie po, a przed najważniejszą imprezą roku. Warty uwagi jest również fakt, że aż cztery z sześciu kolejek zostaną rozegrane już w czerwcu. Mimo innego terminu, analogii do poprzednich edycji, w przypadku reprezentacji Polski, jednak nie zabraknie. Znowu drugi raz z rzędu zmierzymy się z tym samym przeciwnikiem (teraz zamiast Włochów, będą to Holendrzy). W podobnej sytuacji do Jerzego Brzęczka jest też Czesław Michniewicz. Co prawda nowy selekcjoner ma już za sobą debiut, dwa mecze na ławce biało-czerwonych i przede wszystkim awans na mundial, ale dopiero teraz będzie miał więcej czasu na to, żeby zbudować drużynę narodową według autorskiej koncepcji. Być może efekty jego pracy będziemy mogli zauważyć już podczas meczów z Walią, Belgią i Holandią, ale trzeba pamiętać, że w tym roku absolutnym priorytetem jest listopadowo-grudniowy turniej na Bliskim Wschodzie. Liga Narodów będzie przed nim wartościowym, ale jednak tylko poligonem doświadczalnym.

Piotr Kuczkowski

“
**Efekty pracy
Czesława
Michniewicza
będziemy mogli
zauważyć
już podczas
meczów z Walią,
Belgią i Holandią.**



POLSKA

SKLEP KIBICA



REPREZENTACYJNE PRODUKTY W SKLEPIE KIBICA

- Sklep.LaczyNasPilka.pl
- Warszawa, ul. Puławska 255